NOWINY TYGODNIA

Dodatek społeczno - kulturalny „Nowin Rzeszowskich"

Nr 34 (427) SOBOTA 30. VIII. 1958 r.

Śladami Tysiąclecia

GÓRY i DOLINY

Dukielszczyzna słynie z różnych podań, opowiadanych z ust do ust. Nie ma ona wprawdzie sławy pobliskich Bieszczad, lecz jest niemniej piękna.

Czasem do Trzciany lub Tylawy przyjedzie wycieczka iwonickich kuracjuszy, w którejś ze szkół zamieszka dzieciarnia ze Śląska. Poza tym na całym pasie blisko czterdziestu kilometrów jest cicho i spokojnie. Idealne wprost miejsce na wypoczynek dla ludzi, którzy kochając przyrodę, wolą uniezależnić się od jej kaprysów.

Tzw „węgierski trakt" — Duklę, Jaśliska, Komańczę — odwiedził ostatnio A. Jakubowicz, żeby zebrać najciekawsze legendy, które stanowią istotny przyczynek do badań w związku z Tysiącleciem Państwa Polskiego.

Poniżej publikujemy podanie przekazane przez ob. **Wawrzyńca Belczyka z Lipownicy:**

„W dawnych, dawnych czasach opowiadali ludzie różności. Pamiętam, że jeszcze za cesarza Ferdynanda chodziła przepowiednia, że się będą góry walić, a potem, że się będą rozlatywać pagórki. A potem, że się wszystkie doliny wyrównają.

I nikt we wsi nie umiał tej przepowiedni przetłumaczyć. Potem przyszła wojna. Zabili księcia austriackiego w Sarajewie. To i se ludzie dośpiewali, że walące się „góry", to cesarzowie, pogórki, to prezydentowie, a doliny, że niby ludzie wszyscy mają być równi".

Inne legendy w następnych numerach „Nowin Tygodnia".

Wrzesień

W mieszkaniu u Tarczyńskiego zebrało się sporo osób. Jest Tarczyński, Słowik, Dominikowski, Doliński i Ostońska z córką. Twarze zebranych blado oświetla nikłe światło małej lampy naftowej. Pod sufitem unoszą się obłoki dymu z papierosów.

— Dużo dziś namłóciłeś? — zapytał z ciekawością Słowik.

— Siedem korcy — odpowiedział Tarczyński. Na jakiś czas wystarczy, a jak braknie to się może coś dokupi. Trudno przewidzieć co człowieka może jeszcze spotkać. O wojnie mówią...

— Patrzcie, o — w dzisiejszej gazecie na zdjęciu nasze lotnictwo. Widzicie, samolot koło samolotu, same „Karasie" — pokazując zdjęcie w gazecie, rzekł powoli Słowik. Niech tylko Niemcy zaczną...

— Polska jest silna — powiedział Dominikowski. Jakby nie była silna, to takiej Czechosłowacji Zaolzia byśmy nie odebrali.

— E, Niemców się nie ma co obawiać — rzekł spokojnie Tarczyński.

— Skończylibyście tę politykę — wmieszała się niespodziewanie Ostońska. Lepiej chodźmy spać, dzieci muszą się wyspać, bo jutro rozpoczyna się nowy rok szkolny.

Zebrani rozeszli się do swych domów. Świeże i czyste powietrze pachniało. Na niebie iskrzyły się gwiazdy. Gdzieś w dali krzyczała głośno sowa.

— Ta cholera pewno na jakieś nieszczęście się drze — powiedziała do córki Ostońska.

* * *

Dzień 1 września 1939 r. zapowiadał się pięknie. Na niebie nie było najmniejszej chmurki. Na polach, poprzecinanych gęsto małymi zagonikami — pozostały jedynie kartofle, kapusta i buraki. Rysowała się nadchodząca jesień.

Wnet jednak ową sielankowość przerwał cichy szum podobny do wiatru, huczącego czasami hen daleko w górach. Ów szum z każdą chwilą wzmagał na sile — potężniał.

— Co to jest? — Co się dzieje? — pytał jeden drugiego. Ludzie przystawali i z obawą rozglądali się dookoła. Po chwili doskonale można było już rozróżnić, że szum ów to warkot samolotów, lecących gdzieś bardzo daleko. Ludzie powybiegali z domów i w panice spoglądali w kierunku, skąd dochodził, zwiększając się z każdą chwilą, potężny ryk silników. Wreszcie niziutko nad ziemią ukazały się pierwsze eskadry samolotów, lecących od strony Karpat na północ. Ktoś krzyknął — próbny nalot! Inny dodał: angielskie i francuskie...

Samoloty o mało nie zaczepiały o wierzchołki drzew, mknęły niziutko. Leciało ich dziesiątki, setki. Od ryku ich motorów drżały szyby w oknach. Konie rwały się z postronków, psy szczekały i wyły. Okolicę ogarnęła jakaś dziwna pustka, nad którą panował jedynie ryk samolotów i ich potężne cielska. Takich samolotów nikt z obecnych jeszcze nigdy nie widział. Wtem — powietrzem targnęły potężne detonacje. Najpierw pojedyncze, a później po kilka na raz. W dali, zza lasu, wystrzeliły w górę olbrzymie słupy czarnego dymu.

Znajdujące się opodal wsi wzgórze, szybko zapełniło się ludźmi. Stąd dokładnie widać było odległe o jakieś cztery kilometry lotnisko. Przed oczami rozpościerał się tragiczny obraz. Za każdym razem, kiedy nad lotnisko nadleciała eskadra samolotów, następowały tu wybuchy i wytryskiwały z ziemi kłęby czarnego dymu. Nikt nie wiedział, co się dzieje. Ktoś przybiegł zdyszany i ledwo wybełkotał: angielskie samoloty lecą i na lotnisko zrzucają dymne świece! Błyska-

(Ciąg dalszy na str. 2)

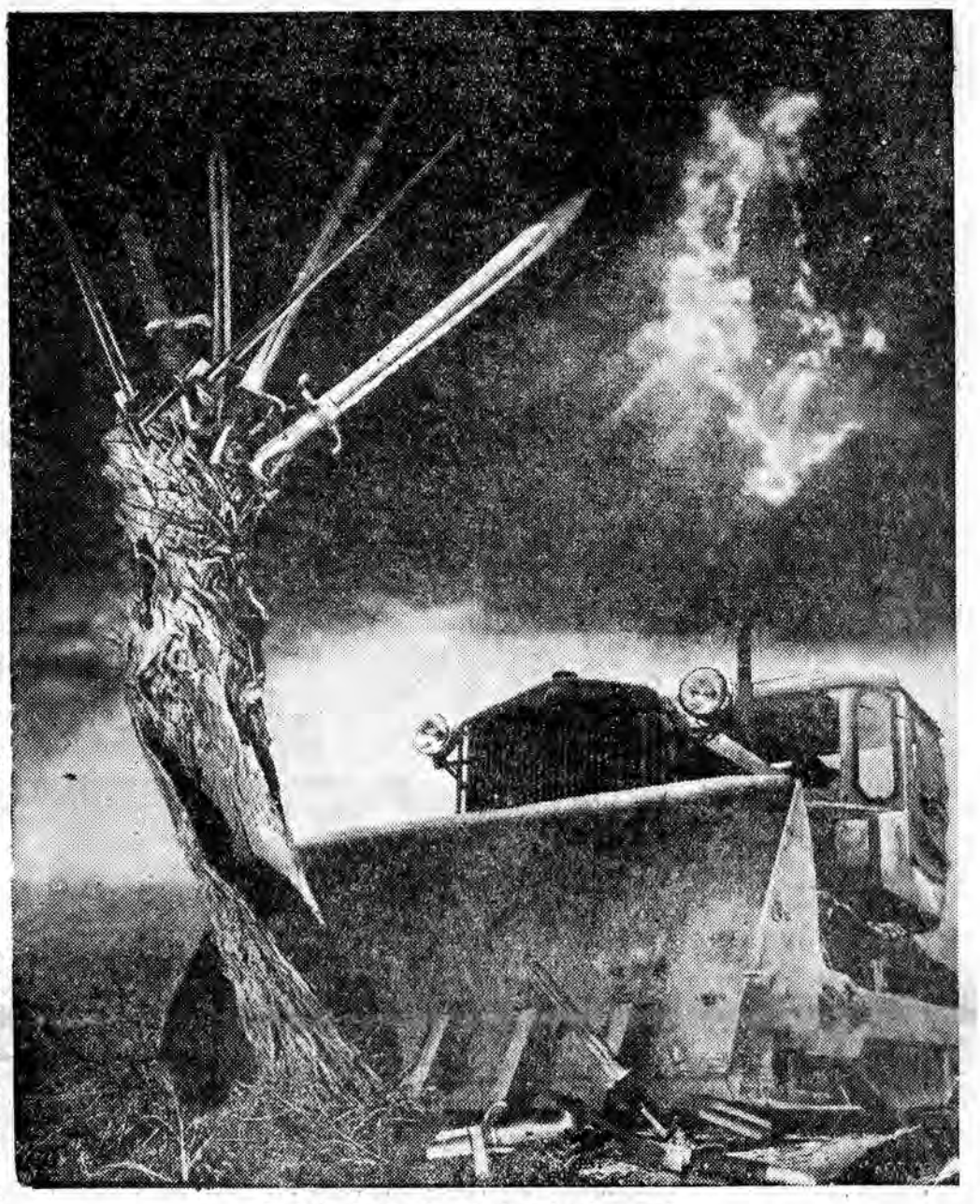

Plakat niemiecki: „Nigdy więcej wojny".

U PROGU NAUKI

Wywiad z Kazimierzem Żmudką, kuratorem Rzeszowskiego Okręgu Szkolnego

— Z wywiadu zeszłorocznego, udzielonego mi przez Was wynikało niezbicie, iż wiele jeszcze pozostawia do życzenia sam system organizacyjny i program nauczania — dziś, w związku z rozpoczęciem nowego roku szkolnego, nie pozostaje nic innego, jak rozmowa właśnie na tej płaszczyźnie: co zmieniło się przez ostatni rok w kronice kłopotów i nadziei szkolnych oraz z jakich doświadczeń skorzystano przy organizacji roku szkolnego 195 / 5?

— Zanim przystąpię do omówienia wszelkich zmian, jakie zaszły w systemie organizacji, metod nauczania — chciałbym poinformować czytelników „Nowin" przede wszystkim o zmianach w stanie liczbowym dzieci i młodzieży. Rozpoczynając rok szkolny od 2 września, musimy być przygotowani na przyjęcie 230 tys. dzieci w szkołach podstawowych, z czego 39.500 w samych klasach pierwszych (tj. o cały tysiąc dzieci więcej, niż w roku poprzednim) — ogólnie zaś, reasumując, o 15 tys. więcej. Szkolnictwo licealne obejmie 12.700 młodzieży, zasadnicze szkoły zawodowe 7.500, zaś technika zawodowe 5.400.

Obecnie daje się także zaobserwować duży napływ zgłoszeń do szkół dla pracujących w myśl obowiązującej zasady powszechnego nauczania. Problemy, jakie wyłaniają się w związku z dużym zainteresowaniem dorosłych, które idzie głównie w kierunku zdobycia upragnionego świadectwa maturalnego, przysparzają nam sporo kłopotu. Jest on tym większy, im bardziej niepoważny jest stosunek kandydatów na maturzystów do wiedzy. W rozmowach z tworzącymi się zespołami dorosłych daje się zauważyć niecierpliwość, domagają się oni przyśpieszenia normalnego trybu nauczania i niejednokrotnie zdarzają się głosy, by w jednym roku szkolnym zmieścić program nauczania trzech klas. A niestety, nawet przyjmując zasadę o różnym zakresie wiadomości i zdolności — w ten sposób szkół dla dorosłych zorganizować nie możemy, gdyż znamy aż za dobrze niedoskonałe rezultaty przyśpieszonego systemu nauczania.

— W związku ze zwiększeniem się stanu liczebnego dzieci, młodzieży i dorosłych, od razu nasuwa się pytanie, jak w tej chwili przedstawia się strona odwrotna zagadnienia, mianowicie baza materialna szkolnictwa, która — jak wiadomo — w roku ubiegłym nastręczała wiele kwestii trudnych do rozwiązania?

— Sytuacja na tym odcinku jest na pewno dziś o wiele korzystniejsza, co położę przede wszystkim na karb ogólnie dużo większego zainteresowania się szkołą ze strony rad narodowych i całego społeczeństwa. W cyfrach wyraża się to tak, że w ramach planu inwestycyjnego oddanych zostanie 10 nowych szkół, z budownictwa zdecentralizowanego (środki państwowe, ale pozaplanowe) — 7 obiektów, dzięki czynom społecznym — 6 szkół i 2 szkoły podstawowe z rewindykacji. Wszystkie te obiekty są gotowe do użytku z dniem 1 września, natomiast w ciągu roku szkolnego przewiduje się oddanie oprócz nich jeszcze 34 budynków szkolnych, co w porównaniu z rokiem ubiegłym jest wielkim osiągnięciem. Nie znaczy to wszakże, by z tymi osiągnięciami szły w parze nasze potrzeby; doceniając dobrą wolę WRN, która na szkolnictwo przyznała w tym roku 11 mln zł oraz wysiłki SFBS i jego wpłatę na potrzeby szkół przeszło 5 mln zł — ciągle jeszcze będziemy apelować o niesłabnące zainteresowanie potrzebami szkoły, by wreszcie móc wyrugować zupełnie takie anomalia, jak baraki szkolne, wypożyczone izby lekcyjne itp.

Liczymy że reaktywowane od września br. Towarzystwo Popierania Budowy Szkół, które przejmie uprawnienia SFBS dużo nam pomoże w zakresie bazy materialnej szkolnictwa.

— Zeszły rok przyniósł ogromne zmiany w programach nauczania; jakie to dało rezultaty?

— Można na pewno stwierdzić podniesienie poziomu nauczania w szkołach w ogóle i myśleć o zwrocie ku pełniejszej, bardziej wszechstronnej wiedzy i kulturze. Pociągnęło to za sobą także wielką samodzielność nauczycieli i ostrzejszą ocenę pracy uczniów. Jedyna ujemna strona, to wytworzenie się wśród nauczycielstwa pewnej różnorodności w klasyfikowaniu ocen — np. maturalnych. Ciągle bowiem jeszcze zdarzają się przypadki pobłażania pod naciskiem środowiska, a także te, które biorą początek w liberalizmie profesora; z drugiej strony spotykamy się coraz częściej z wielką srogością pedagogów, może nawet zbyt rażącą w zestawieniu z rzeczywistymi wymogami. Sytuację tę jednak można określić jako stan przejściowy, który na pewno ulegnie normalizacji i już chyba w roku bieżącym.

Programy szkolne na rok 1958/59 nie zawierają większych zasadniczych zmian. Zaś instrukcje programowe dostarczone kierownictwom szkół stanowią kontynuację dokonanych zmian.

— Duże zmiany jednakże dają się chyba zauważyć w związku z poprawą sytuacji nauczyciela wraz z nowym rokiem szkolnym?

— A tak, najbardziej istotne zarządzenie Min. Oświaty w sprawie przeprowadzenia korekty godzin nauczania już dziś zaczyna dawać efekty. Zmniejszenie nauki o 4 godziny tygodniowo w szkołach wysokozorganizowanych, a zwiększenie jej w szkołach typu niższego, daje podstawy normalizacji szkolnictwa podstawowego i zrównania poziomu nauczania, a z drugiej strony prowadzi do przejściowego braku sił nauczycielskich

(Ciąg dalszy na str. 4)

Uczennice szkół rzeszowskich

Foto — Kopeć

JUŻ ZNOWU SZKOŁA...

BLIZNY

JULIAN KAWALEC

Aresztował ich na ubogim placyku, gdzie pasły się kozy. Aresztował ich według wzorowych zasad aresztowania. Krzyknął głośno: Stać! Ręce do góry! W tył zwrot! Padnij!...

Trzymając rewolwer w gotowości podszedł do nich, spojrzał pogardliwie na ich plecy i począł im wiązać ręce żółtym miedzianym drutem. Drutu nie starczyło dla wszystkich, więc ręce Ludwiki związał mocną czarną sznurówką. Potem chwytał każdego za kołnierz i stawiał na nogi. Krzyknął: Marsz, głowy w dół.

Poprowadził aresztowanych przed sobą w kierunku zaczętej budowy. Rewolwer miał wciąż w pogotowiu. Prowadząc aresztowanych przez opustoszały plac robót, szukał odpowiedniej ściany. Znalazł ją w załamaniu czerwonego muru. Ustawił ich przy ścianie, będzie strzelał w plecy. Ludwika korzystając z rozluźnienia się sznurówki, uwolniła swe ręce z więzów, sięgnęła do kieszeni, wyjęła bułkę i zaczęła jeść. — Ludwika, przestań jeść — krzyknął i potrząsnął rewolwerem. Ludwika prędko schowała do kieszeni nadgryzioną bułkę, ręce wsparła na plecach, opuściła w dół głowę...

Uwaga! Zaczynam od Kubalskiego! — zawołał i skierował rewolwer w plecy aresztowanego stojącego z lewej strony. Ciche klapnięcie wystrzału. Kubalski skurczył się, ukląkł i położył się na bok w żółtawym piasku. Znowu klapnięcie wystrzału. Następny aresztowany położył się przy ścianie. Po raz trzeci klapnął rewolwer; ale trzeci z kolejki nie przewrócił się.

— Kotula, krzyknął strzelający — jesteś zastrzelony, dlaczego stoisz? — Aha — mruknął Kotula i zaczął się kłaść. — Gapa! — krzyknął strzelający.

Nastała chwila ciszy. Powinien paść kolejny wystrzał, ale wystrzał nie następował.

Zamiast wystrzału aresztowani usłyszeli niecierpliwy głos wykonawcy egzekucji — Rewolwer się zaciął.

— Zaciął się! — powtórzył jeden z aresztowanych — szkoda.... — A co mu się stało? — pytał się inny z troską w głosie — ale chyba da się naprawić.

Po chwili wszyscy stojący pod murem zbliżyli się do wykonawcy egzekucji. Rozpoczęła się żywa rozmowa, posypały się mądre rady, tak, że wkrótce rewolwer został naprawiony. Ludwika, która nie przypuszczała, że to tak szybko nastąpi znowu zabrała się do bułki.

— Ludwika przestań jeść zawołał wykonawca egzekucji. — Wszyscy pod mur.

Znowu zaczęły klapać wystrzały. Stojący pod murem kładli się w piasku. Od ostatniego wystrzału zginęła Ludwika, nie zdążyła przed śmiercią zjeść bułki.

Przechodziłem tamtędy. I mnie sięgnęła kula z drewnianego rewolweru ucznia pierwszej klasy. Noszę tę kulę do dziś w sercu.

Opowieść ta została nagrodzona pierwszą nagrodą w konkursie literackim Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju na utwór o tematyce pokojowej, rozpisanym w r. 1958.

Legalne OSZUSTWO

JESTEM MĘŻEM 2 ŻON

POCZĄTEK lipca nie przyniósł ze sobą nadzwyczajnej pogody. Najpierw padał deszcz, potem od zachodu wiał silny wiatr, dni były chłodne, a słońce z rzadka tylko przebijało się przez ciężkie chmury. Pewnego wieczoru wyszedłem na spacer.

Kobiety zrazu w ogóle niedostrzegłem. Zobaczyłem ją dopiero jak stała na środku płytkiej w tym miejscu rzeki z maleństwem na ręku. Woda sięgała kolan. Zachodzące słońce oświetlało wyraźnie jej postać. Co też ma zamiar robić i w ogóle skąd się tutaj wzięła — pomyślałem. Jakby w odpowiedzi na to niewiasta gwałtownie zanurzyła dziecko w wodzie. Teraz już z przerażeniem patrzyłem na tę niesamowitą scenę. Płacz dziecka zmieszany z kaszlem wyrwał mnie ze stanu odrętwienia. W jednej chwili byłem na brzegu.

Natychmiast proszę wyjść z wody!

Na dźwięk głosu zwróciła się w moją stronę. Zobaczyłem młodą ale bardzo już zniszczoną twarz. Anna? To niemożliwe! Duże jak i wtedy niebieskie oczy błyszczały dziś nienaturalnie.

— Anna, jak tak można! — powiedziałem już nieco spokojniej.

Ale ona jakby nie dosłyszała już tych słów, w jednej chwili zawinęła płaczące dziecko w brudną chustę i natychmiast oddaliła się w kierunku najbliższych zabudowań.

Ileż to minęło lat? Chyba będzie siedem. Matura... Potem zmartwiona dziewczęca buzia, bo na studia nie pójdzie... Zacznę pracować, jakoś ułożę sobie życie, ludzie wszędzie są dobrzy — mówiła mi wtedy. Z ufnością dziecka patrzyła w przyszłość, nie wierzyła nigdy, że może ją spotkać coś złego.

* * *

Stary Cieślak jak co wieczór również i dziś przyszedł pogadać. Był jednym z tych, coraz rzadziej spotykanych ludzi, którzy muszą dużo rozmawiać... Sympatyczny człowiek. O czym też dziś będzie chciał rozprawiać — myślałem.

— Pamiętasz — powiada — Stanisława W.?

— Nie, nie pamiętałem.

— Widzisz — ciągnął dalej przeglądam te wasze gazety i przyszło mi na myśl, że o nim mogliby w sam raz napisać.

— O nim?

— A tak. Hankę musisz znać bo do szkoły chodziliście razem. Nie wiem czy mówił ci ktoś o tym, ale oni pobrali się przed dwoma laty, tylko że ona już od roku u swoich rodziców. Na wiosnę wróciła od niego. Stroni teraz od ludzi, zdaje się, że z głową u niej coraz gorzej. Czasem przychodzi tutaj z dzieckiem nad rzekę...

* * *

Była połowa kwietnia 1955 roku. Zaraz po obiedzie do

Cieślaka wpadł mocno zaaferowany przewodniczący Komitetu Elektryfikacyjnego, Bartoszak.

Przyjmiecie — mówił — na mieszkanie elektryka? Zapowiadali nam 8, tymczasem jeszcze jeden przyjechał. I gdzie go mam dać, na polu przecież nie zostanie...

W ten sposób Stanisław W. zamieszkał u Cieślaków. Był to mężczyzna w wieku lat około 30, w miarę przystojny, rubaszny w obcowaniu z ludźmi. U Cieślaków nie mieli z nim kłopotu. Któregoś dnia, kiedy lokator wrócił znacznie później niż robił to zwykle, gospodarz zagadnął: — co tak późno dzisiaj, panie Stanisławie?

— E, nic takiego... Po sąsiedzku byłem. Jak to na wsi. najpierw gadu, gadu — potem znalazło się trochę wódeczki ot i zasiedziałem się.

Pod koniec kolacji jeszcze raz wrócił do tego tematu. — A panna Haneczka — mówił — złego słowa powiedzieć nie można. Mówię panu, panie Cieślak, materiał na żonę...

— No, no, tydzień we wsi, a już by się żenił. Z panną u nas nie taka prosta droga do ołtarza.

Minął miesiąc, drugi miał się ku końcowi, a tymczasem sprawa zaczęła brać nieoczekiwany obrót. Cieślak był świeżo przekonany, że tamta rozmowa to taki sobie żart, a tu masz zanosi się na coś poważniejszego. We wsi jak we wsi, komentarzy nikt nie szczędził, ludzie nareszcie mieli o czym plotkować. Taki już zresztą zwyczaj.

Od jakiegoś czasu Cieślak zaczął się uważniej przyglądać swojemu lokatorowi. Nie dlatego, że go o coś posądzał lub podejrzewał, ot po prostu dlatego, że niektóre sprawy nie bardzo mu się zaczęły podobać. Kiedyś odebrał przypadkowo od listonosza zawiadomienie dla swojego gościa. Rzucił okiem na papier — wezwanie do sądu. Nie lubił tego. Kontakty z sądem jakie by one nie były nie wróżą najczęściej nic dobrego. Innym znów razem o uszy obiły się fragmenty jakiegoś sporu. — Mordę na klucz i cicho sza. Tamta się teraz nie liczy — uniósł się Stanisław do jednego ze swoich.

Prawdę mówiąc Cieślak nie wiedział jeszcze co o tym sądzić. Wybierał się do ojca Hanki, w końcu dał sobie spokój. „Nie pchaj nosa do cudzego prosa" — pomyślał i machnął na to wszystko ręką.

Elektryfikacja wsi dobiegała końca. Zakładano ostatnie instalacje, jeszcze w czerwcu miały zapalić się żarówki. Przed tygodniem część monterów wyjechała i we wsi zostało ich zaledwie 3. Wśród nich oczywiście nasz Stanisław. Ostatniego wieczora wrócił późno, ale nadzwyczaj rad z siebie. Żegnając się z Cieślakiem nazajutrz rano nie omieszkał zaznaczyć, że niebawem wraca. Wiadomo było do kogo.

* * *

Pierwsza zapowiedź wypadła na koniec sierpnia, a w trzy tygodnie pojechano uroczyście do kościoła. Wesele było raczej skromne i w jednym dniu skończyło się. Potem małżonek wyjechał do siebie, a niebawem zabrał swoją młodą żonę. Jakiś czas we wsi rozmawiano jeszcze o tym, w końcu inne sprawy bardziej aktualne zaprzątnęły ludziom głowy. No, cóż obcy bo obcy ale w końcu odbyło się wszystko jak należy — ślub wziął, żonę zabrał do miasta — czego więcej trzeba. Porządny człowiek, przy tym fachowiec, po szkołach...

Minęło niewiele czasu, a cała historia niespodziewanie odżyła. Wypadki potoczyły się teraz w najmniej oczekiwanym kierunku. Któregoś dnia Hanka wróciła na wieś z dzieckiem ale bez męża. Minął miesiąc, a Stanisław nie pokazał się ani razu. Sąsiedzi zaczęli znacząco uśmiechać się, aż wreszcie gruchnęło po wsi: znalazł sobie inną, Hankę wypędził z domu.

A nie mówiłam, nie ostrzegałam... kto to widział żeby z obcym, mało to miała swoich... teraz ma!

Prawdę mówiąc ludzie i tak nie znali całej prawdy. Hanki nikt nie wypędzał. Sama odeszła. Ambitna dziewczyna wolała wrócić do matki kiedy okazało się, że najbliższy człowiek bezwstydnie ją oszukał, zataił, że przedtem żył z inną, że miał z nią dwoje dzieci, zawarł już wcześniej prawomocny związek małżeński w Urzędzie Stanu Cywilnego. Dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że wszystko dokoła niej gwałtownie wali się, pryskają starannie pielęgnowane marzenia o ich przyszłości, ale nie mogła u niego zostać ani dnia dłużej. Kompletnie złamana postanowiła żyć na wsi.

* * *

Powiecie, ludzka tragedia, jedna z wielu jakie przynosi nam życie. Zgoda, ale ta tragedia, powiedzmy sobie wprost, powstała w warunkach do pewnego stopnia zalegalizowanych. Nikt nie stanął po stronie Anny. Ona sama popełniła błąd: nie zażądała najpierw ślubu cywilnego, uznanego przez prawo. Ale nie jest przypadkiem, że człowiek pozbawiony podstawowych zasad moralnych złamał jej życie i wyszedł z tego bezkarnie.

Paradoksalna luka w przepisach prawnych, które regulują formy współżycia nie może nadal istnieć. Obowiązkiem państwa jest obrona społeczeństwa nie tylko przed złodziejem czy chuliganem, ale w równej mierze przed oszustwem.

Wzniosłe zasady głosi kościół. Co innego jednak wyznawanie i głoszenie zasad, a co innego wszechstronne ich uszanowanie poprzez przyjęcie na siebie określonych zobowiązań. Tego — niestety — zbyt często brakuje.

Kraje cywilizowane, nieraz o mniejszym dorobku kulturalnym, a już szczególnie społecznym, potrafiły uregulować te sprawy w ramach norm moralnych, odpowiadających warunkom drugiej połowy XX wieku. Czas najwyższy i nam.

J. FILIPOWICZ

Cenna pozycja traktująca o Przemyślu

Wkrótce wyjdzie z druku broszura, traktująca o działalności ruchu robotniczego w Przemyślu w okresie międzywojennym, ze szczególnym uwzględnieniem działalności KPZU. Autorem tej cennej pozycji jest Jakub Willner.

Wrzesień

(Dokończenie ze str. 1)

wicznie wieść ta rozniosła się po okolicy. Roznosicielem tych wieści były szczególnie dzieci i kobiety. Dymne świece, połączone z takimi wybuchami — powątpiewali mężczyźni, obeznani trochę ze sztuką wojenną. Różnie więc mówiono — jedni o „próbnym nalocie", drudzy zachwycali się samolotami „angielskimi", a jeszcze inni próbowali przepowiadać nieuniknioną katastrofę.

Gdy tak każdy zajęty był obserwowaniem — Słowik powrócił na rowerze z sąsiedniej wsi, gdzie był Urząd Gminny, telefon i policja, a więc gdzie można było się dowiedzieć zawsze najświeższych wieści. Nie schodząc z roweru, krzyknął już z daleka — Wojna!... — mobilizacja! — Niemcy wypowiedzieli wojnę...

* * *

Żaden z polskich samolotów stojący na lotnisku nie wzbił się w powietrze. Niemieckie samoloty zastały polskich lotników na porannej modlitwie. Kiedy spadły pierwsze bomby, załogi rozsypały się w popłochu. Na lotnisku wybuchały bomby, zrzucane na stojące tu samoloty. W powietrzu gwizdały odłamki, leciały kamienie i szczątki samolotów. Nikt nie śmiał podnieść się z ziemi.

Wreszcie nalot minął. Hangary płonęły. Obok nich rozbite szkielety samolotów...

* * *

Zza góry wyleciały następne samoloty. Pędziły jak szalone, skręcając w lewo i w prawo, niczym zgłodniałe jastrzębie za zdobyczą, która uciekła im z drapieżnych szponów. Wreszcie wszyscy zamarli... Jeden z bombowców skręcając zaczepił sąsiada skrzydłem. Dokładnie widać było, jak posypały się szczątki złamanego skrzydła. Samolot zachwiał się i runął z łoskotem na ziemię. Nastąpiło kilka potężnych wybuchów — eksplodowały bomby, które miały nieść śmierć i zniszczenie. Kolos stanął w płomieniach, a w jego wnętrzu płonęli lotnicy.

Drugi samolot poważnie uszkodzony nie powrócił również do bazy. Wylądował kilka kilometrów dalej. Wnet po jego wylądowaniu z pobliskich zabudowań zaczęli ściągać mężczyźni, kobiety, dzieci. Większość z nich uzbrojona była w widły i siekiery. I tak otoczono półkolem samolot, na którego skrzydłach i kadłubie wyraźnie rysowały się znaki czarnych krzyży.

— Poddajcie się! — krzyknął ktoś spośród zebranych.

— Poddajcie się szwaby! — zawtórował tłum.

Z kabiny powoli zaczęli wyłazić lotnicy.

— Prędzej, prędzej! — widłami po nich — krzyczano zewsząd.

Kiedy kilku ludzi zbliżyło się w stronę lotników, jeden z nich zdążył jeszcze podpalić maszynę. Samolot szybko stanął w płomieniach. Tłum nie wytrzymał. Rzucono się na hitlerowców. I nie wiadomo, jak by się to było skończyło, gdyby nie to, że ktoś krzyknął: „usuwać się, bo będą eksplodować bomby". Zebrani rozpierzchli się we wszystkie strony, porywając z sobą rozbrojonych już i pobitych pilotów. Niemieckich lotników odstawiono na stację i oddano w ręce wojska.

Był to pierwszy dzień wojny, widziany w Jasielskiem, w jednym tylko miejscu. Mały fragment wielkiej areny zdarzeń. Wszystkie jednak wypadki, które następowały z szaloną szybkością — cechowało to, że Polska sanacyjna nie była do wojny przygotowana. Tę katastrofę nazywa się do dziś słowem: — WRZESIEŃ. Nie powtórzy się już ona nigdy.

TADEUSZ PAC

Problem oddziaływania na ruch wydawniczy — zwłaszcza na te jego dziedziny, które bezpośrednio odnoszą się do młodzieży — był tematem długich dyskusji. Ostatnio — jak się dowiadujemy — ZMS swoją rolę zamierza realizować poprzez inspirację problemowo-tematyczną zgłaszanie własnych propozycji wydawnictwom i opiniowanie, na życzenie wydawnictw, ich planów, koncepcji czy materiałów.

W OBIEKTYWIE

Ogólne wytyczne programowe opracowane już w tej sprawie zapowiadają ściślejszą niż dotąd współpracę ZMS i innych organizacji młodzieżowych z różnymi wydawnictwami — przede wszystkim z „Iskrami".

Będzie się zabiegać o to, aby w planach wydawniczych szerzej uwzględniano utwory ideowo-polityczne, publikacje naukowe i naukowo-popularne, wydawnictwa encyklopedyczno słownikowe oraz literaturę piękną w tanich masowych nakładach.

ZMS zamierza również przystąpić, za pośrednictwem „Iskier", do wydawania i upowszechniania „Klubu Dobrej Książki" po przystępnych dla młodzieży cenach.

Wiadomości te są jak najbardziej pocieszające.

KOSZULA

OPOWIADANIE

Pamiętaj Ninuś o koszuli. Musi być na efef, bo tam każdy defekt jak na dłoni — powiedział Kasperczak, wychodząc rano do pracy.

O której masz ten występ? — zapytała żona.

Kasperczak zapinał już płaszcz pod brodą. — O czwartej — odpowiedział jeszcze i zniknął za drzwiami.

Ninuś zaczęła wyganiać syna z łóżka. Wyszedł ociężale i długo prychał w łazience. „Twoją będę sercem całem, całem ciałem" — zaśpiewał nagle.

— Tego was uczą w szkole?

— Kto mówi, że w szkole? W radio słyszałem, to taka głupia piosenka, którą śpiewali dawniej.

Gdy syna już też nie było w domu — Ninuś wyjęła z szafy białą, popelinową koszulę. Do miednicy nalała wody, dosypała proszku. Później wróciła do pokoju i stanęła przed lustrem. Badawczym wzrokiem zaczęła oglądać swe pulchne ramiona.

— Jestem jeszcze niczego... — mruknęła, i nagle wpadło jej do głowy, że właściwie nigdy nie zdradziła męża.

Aż znieruchomiała z wrażenia. Gdy była jeszcze panną, zawsze podobał jej się więcej niż jeden mężczyzna. Przeważnie była zakochana we dwóch od razu. Mąż nigdy nie dowiedział się o jej dawnych grzeszkach, bo i po co? Ale żeby tak się zmienić? To po prostu z tej roboty. Czasu nie ma.

Pokiwała głową nad swoim odbiciem w lustrze, westchnęła i zaczęła ubierać się. Potem wróciła do miednicy, gdzie moczyła się biała, galowa koszula męża.

* * *

A więc za pół godziny muszę tam być — powiedział Kasperczak przy obiedzie. Na obiad były flaki, które uwielbiał.

Ninuś z dumą przyniosła koszulę. Była bielusieńka, zaprasowana bez jednej fałdki.

— Będzie tata wyglądał, jak książę z Monako! Kurteczka na wacie, że też nie będziemy widzieć takiej hecy!

— Możecie iść do Kowalskich, rozmawiałem z nim.

— Naprawdę? — syn aż podskoczył. — Co im się stało?

Ninuś pogładziła męża po twarzy z czułością.

— Pewnie zbaranieli, jak dowiedzieli się, że Kasperczak występuje w telewizji, co? Może będziesz mógł wygłosić kilka słów pozdrowienia dla rodziny zebranej w tej chwili przy głośniku? W czasie wyścigu na rowerach kolarze dawali takie pozdrowienia przez radio.

— Kolarze to co innego. Jaki z taty kolarz?

— Ale mrugnąć, to Władek możesz. Choć raz.

— Dobrze, dobrze — Kasperczak męczył się z krawatem.

— Tylko się nie denerwuj, bo wiesz, jak się zdenerwujesz, to ci się nos marszczy, to jeszcze masz z dawnych lat.

Kasperczak spojrzał ciężko na rodzinkę potem znów rzucił okiem do lustra.

— Leży.

— No, to idź już z Bogiem.

— Czekaj, jeszcze do łazienki...

— Mama! — odezwał się synek po chwili. — Jak mama myśli, dobrze tata wypadnie? Może go jeszcze do filmu wezmą, na Fanfana...

— Może — odpowiedziała machinalnie. Występować w filmie, grać główną rolę, zadziwiać tysiące ludzi, wzruszać ich do łez — było jej dawnym, tajemnym marzeniem. Marzeniem, które się nigdy nie spełniło i nie spełni.

— Cholera jasna! — rozległo się za drzwiami łazienki.

— Co się stało — Kasperczak otworzył drzwi i pokazał palcem na kołnierzyk koszuli. Na lewym rożku widać było szarą plamę.

Jak tyś to zmajstrował?

— Palec miałem od popiołu od papierosa, poprawiałem...

— Mówiłam nie pal! I co teraz? Po coś właził do tej łazienki?

— Po co, po co... — burczał Kasperczak. W łazience zamknął się, by wypróbować przed lustrem kilka min i spojrzeń.

— I akurat nie masz żadnej takiej ładnej... biadała Ninuś — Czekaj, wezmę trochę wody...

— Nie wyschnie

— Wyschnie, ja tylko lekko... — ujęła go pod brodę i chusteczką umaczaną w wodzie potarła plamę.

Wśród książek

Nakładem „Czytelnika" ukazały się znowu ciekawe pozycje. Pierwsza z nich to **„Powrót Filipa Latinovicza"** Mirosława Krleży.

Historię zmarnowanego życia zamknął Krleża w martwy krąg niemożności walki ze światem brudnego egoizmu, cynicznych idei i kobiet — fantomów. Powrót Filipa, odarte z liryki wspomnień jego ponowne zetknięcie z krainą młodości, jest pretekstem do częstych retrospekcji w zdarzenia trochę irracjonalnych lat zmagań własnej osobowości z rzeczywistością. Filip Latinovicz — jugosłowiański malarz — nie jest nam przez to bliższy, choć przydługie partie wspomnieniowe starają się usilnie o wytłumaczenie możliwie jak najliczniejszej grupy jego kompleksów, nihilizmu i zwątpienia w bezsens życia. Wracając do realnych miejsc, szukając schronienia przed niepokojem wpanońskich winnicach, Latinovicz bynajmniej nie próbuje pozbyć się swego bagażu upiornych przeżyć i z góry sugeruje swą obcość w rodzinnym mieście, całkowitą niemożność przystosowania się do nowego życia.

Mirosław Krleża, jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy jugosłowiańskich, o ogromnym dorobku literackim, w „Powrocie Filipa Latinovicza" — powieści napisanej w 1932 r., próbuje stworzyć obszerną analizę tej cywilizacji, która zabija rzeczywiste wartości piękna i geniuszu.

Skrajny pesymizm, obsesja makabryczno-naturalistycznej wizji rzeczywistości i męczące dygresje nad realiami dnia powszechnego, do których nieustannie autor powraca, składają się na atmosferę książki — ciężką, lecz niepokojącą.

Druga pozycja „Czytelnika" to „Zamek" Fr. Kafki.

Po słynnym „Procesie" Franza Kafki, który stał się rewelacją w zakresie nowych konwencji XX-wiecznej prozy i w domenach moralnych, dociera do polskiego czytelnika jego druga powieść (wszystkich napisał trzy) „Zamek". Po „Procesie" — „Zamek" staje się jak gdyby nowym wariantem starego tematu: poszukiwań sprawiedliwości i absolutnej prawdy, nową próbą zaprowadzenia ładu w kosmosie. Jak w historii o niesamowitym, mogącym dziać się wszędzie i o każdej godzinie ludzkiego życia, procesie, tak i w szarpiącej nerwy, a beznadziejnej walce o zdobycie zamkowych progów przez geometrię, występuje tajemniczy K. Fiasko zmagań K. z „Procesu" i K. z „Zamku" staje się przez to oczywiste, obalenie starych form cywilizacji i sprawiedliwości dalej obracać się będzie w sferach bezowocnej, wyczerpującej siły negacji.

Urzekająca grozą metafora, doprowadzona do perfekcji metoda samoanalizy i wyprowadzania z niej uogólnień oraz udręka, wypływająca z niemożności pogodzenia się ze starymi kanonami, a zbudowania nowego porządku, składają się na niezwykłe zjawisko trudnej twórczości Kafki — czeskiego Żyda, piszącego po niemiecku, którego życie podporządkowane kompleksom, było także w rzeczywistości trudne, samotne i pełne zmagań z losem.

PIW wydał ostatnio dwie pozycje z cyklu „Klaudyn" Colette — „Klaudyna w szkole" oraz „Klaudyna w Paryżu". Trudno byłoby cokolwiek powiedzieć o „Klaudynach" nie znając losu ich autorki, jej niespokojnych pragnień i wielkiej zaborczości wobec życia. Urodzona w Burgundii, wychowana w całkowitej swobodzie w 20 latach wyjeżdża do Paryża, przepełniona ideami, w pogoni za pełnią życia i działania. Od tej chwili rozpoczyna swą zadziwiająco różnorodną działalność pisarską i aktorską.

Jej „Klaudyny", będąc protestem przeciw zakłamaniu świata, jednocześnie są hymnem na cześć siły witalnej, niecierpliwymi poszukiwaniami przez sceptyka „lepszej części człowieka". Głęboko psychologiczna „epopeja" dróg, którymi „Klaudyna" próbuje dogonić swe szczęście, jest zaprawiona ironią wobec siebie i świata, aluzjami do życia autorki, goryczą rozczarowań i mądrością. Niespokojny duch wielkiej Colette w nieustannej, acz zamaskowanej walce, próbuje zrzucić z siebie pęta konwencjonalnej moralności; w dobie rodzenia się teorii egzystencjalistycznych utorować drogę optymizmowi.

Cały urok „Klaudyn" polega na świeżości doznań autorki, znajomości psychiki kobiecej, intelektualnym dowcipie, sceptycyzmie i pięknie języka.

K. Świerczewska

Jak długo chcesz i możesz żyć?

Są to fragmenty wywiadu udzielonego przez dr J. Stieglitza, wybitnego badacza w dziedzinie gerontologii.

●

Im dłuższa staje się przeciętna życia ludzkiego, im więcej — dzięki postępom cywilizacji, medycyny, higieny — żyje na świecie ludzi starszych, tym bardziej aktualne są pewne pytania.

PYTANIE: — Panie doktorze, dlaczego jedni ludzie mogą żyć tak długo, a inni nie?

ODPOWIEDŹ: — Długowieczność jest o wiele w mniejszym stopniu zagadnieniem starzenia się niż sprawą choroby. Zgon z powodu wieku jako takiego, jest wypadkiem stosunkowo rzadkim.

Zmieniamy się mniej niż sądzimy

Uważa pan więc, że człowiek jest taki sam w wieku lat osiemdziesięciu jak był w pięćdziesiątym roku życia?

Nie, nie taki sam, ale zmiany, które zachodzą nie są śmiertelne, ani gwałtowne. Weźmy na przykład zdolność uczenia się. Wybrałem ten przykład, bowiem chłonność umysłu uważana jest za atrybut młodości. Badania wykazały, że zdolność uczenia się osiąga swój szczyt w wieku 22 lat. W 30 roku życia jest zaś taka sama jak w 12. Oznacza to, że zwiększenie chłonności umysłu w okresie 10-lecia zostaje utracone w ciągu aż 60 lat.

Słyszy się często, że ludzie starsi skarżą się na zanik pamięci. Czyżby się mylili?

Pamięć wypadków niedawnych zwykle słabnie, ale nie pamiętać ważnych wydarzeń z przeszłości.

Dlaczego?

Na starszych ludziach wydarzenia niedawne nie sprawiają większego wrażenia. Po prostu jeszcze jedno nazwisko, jeszcze jedna twarz, jeszcze jeden obiad.

Jak długo może człowiek żyć z biologicznego punktu widzenia? Czy jest jakaś granica wieku?

Prawdopodobnie 100 — 120 lat.

Jak dożyć tej granicy wieku?

Istnieją ogólne zasady higieny rozsądnego trybu życia. Czynnikiem, którego nie potrafimy zaś zmienić jest dziedziczność, która niewątpliwie odgrywa wielką rolę w określaniu długości życia.

Ten staruszek ma 99 lat. Ciekawe, czy są od niego starsi ludzie w woj. rzeszowskim?

Czy człowiek posiada jakiś biologiczny „zegar", określający długość jego życia?

Nie znamy jeszcze zasad jego działania. Różnice w długości życia różnych gatunków sugerują, że coś w tym rodzaju istnieje. Ale fatalistyczne założenie, że długość życia jest z góry wyznaczona, należy do dziedziny filozofii i religii, a nie medycyny.

Wiek a praca

Czy człowiek powinien mniej pracować, aby przedłużyć sobie życie?

Nie, prawdopodobnie wręcz przeciwnie. Są dwie teorie starzenia się: jedna, że zużywamy się przez działanie; druga, że rdzewiejemy z bezczynności. Moja osobista opinia przychyla się do drugiego poglądu.

Co pan powie o napięciu nerwowym?

Mamy dziś modę na środki uspokajające. Tymczasem pewien stopień niepokoju jest ceną, jaką się płaci za to, że jest się istotą rozumną. Spokój i pobłażanie sobie są moim zdaniem dzisiaj w zbytniej cenie. Powstał mit „bezpieczeństwa". Bezpieczeństwo nie istnieje dla nikogo. Jeśli ktoś uznaje świadomie margines niepewności, napięcie nerwowe nie niszczy go.

Czy przejście na emeryturę przyśpiesza starzenie się?

Tak, u ludzi o jednokierunkowych zainteresowaniach; jeżeli interesowali się tylko pracą, utrata jej pozbawia ich aktywności. Dla człowieka o umyśle wielostronnym przejście na emeryturę nie stanowi momentu krytycznego.

— Dlaczego ludzie wybierają 65 rok życia, a nie np. 60 czy 75?

— Wiek jest wybierany przez pracodawców, a nie przez pracowników.

Czy pan myśli, że ta granica wieku jest niesłuszna?

Myślę, że arbitralne ustalenie jakiejkolwiek granicy wieku jest niesłuszne. Pracodawca traci w ten sposób podwójnie: żywą indywidualność traci się często niepotrzebnie przed czasem, martwą trzyma się zbyt długo.

Przejdźmy do odpoczynku. Niektórzy twierdzą, że człowiekowi potrzeba ośmiu godzin snu.

Ilość snu jest moim skromnym zdaniem najlepiej określona tym, czy człowiek budzi się świeży, czy zmęczony. W zasadzie 6 godzin snu, zakończonych rześkim obudzeniem — wystarcza.

Najważniejsze: cel życia

Jaką postawę życiową zalecić można osobom starszym?

Uważam, że najważniejszym czynnikiem dojrzałości jest uświadomienie sobie prawdziwie ważnego celu życia. Obojętne, jaki to cel, aby tylko miał znaczenie dla danego człowieka. Może on polegać na wyhodowaniu lepszych bratków, niż na grządce sąsiada, albo na pisaniu listów do redakcji czy innym służeniu społeczeństwu. Inaczej, życie jest bezcelowe. Tragedią starych ludzi może być przede wszystkim poczucie własnej bezużyteczności.

Jest statystycznie stwierdzone, że kobiety żyją dłużej od mężczyzn. Dlaczego?

Zasadnicza przyczyna nie ma nic wspólnego z nowoczesną cywilizacją i naszym trybem życia. Samice, 58 na 59 sklasyfikowanych rodzajów owadów, ptaków, ryb, gadów i ssaków żyją dłużej niż samce. O ile wiem, jeden tylko gatunek jest wyjątkiem.

Wspomniał pan, że chroniczne choroby są częstszą przyczyną zgonu, niż starzenie się.

Tak, choroby te dzielą się na trzy zasadnicze grupy. Najważniejszą są choroby serca i układu krążenia krwi. Druga — to zaburzenia przemiany materii, cukrzyca, anemia, artretyzm. Ostatnią grupą są choroby raka. Wszystkie one charakteryzują się tym, że mogą powstać z zupełnie różnych przyczyn, że zaczynają się w sposób utajony oraz że są postępujące, to znaczy, iż rozwijają się powoli, ale stale.

Czy starsi ludzie powinni poddawać się badaniom lekarskim częściej niż młodzi?

Tak, co najmniej raz do roku.

Na zakończenie chciałbym jeszcze powiedzieć, że wiek metrykalny nie jest jedynym określeniem naszego wieku. Każdy z nas żyje miliard lub 2 miliardy lat jako zjawisko nie kończącego się procesu życia. Mamy 1 do 3 milionów lat za sobą jako okazy „homo sapiens", tzn. jako ludzie. Dalej, nasz wiek biologiczny nie musi się pokrywać z wiekiem chronologicznym. Umysłowo mamy wiek zupełnie inny, emocjonalnie jeszcze inny.

Powinniśmy troszczyć się bardziej o wydajność, głębię naszego życia, niż jego długość.

64-letni MAO TSE-TUNG potrafi przepłynąć w poprzek olbrzymią rzekę Jangtse.

LEW TOŁSTOJ w 82 roku życia jeździł na rowerze i odbywał wielogodzinne przejażdżki konne.

EISENHOWER stale gra w golfa.

Hobby BARNARDA SHAWA było do późnej starości pływanie.

60-letnia PANI CARVES skacze z 30-metrowej trampoliny.

GUSTAW V król szwedzki, jeszcze po 80-tce brał udział w turniejach tenisowych.

U Kowalskich uroczyście zasunięto story okien. W pokoju zgromadzona była cała rodzina oraz kilku znajomych. Kowalski manipulował gałkami aparatu. W ekranie widać było piękny widoczek z fragmentem ratusza i wiosennymi gałązkami.

— Mama, my też mamy taką pocztówkę — odezwał się chłopiec.

— Gdzie, jaką pocztówkę?

— No, prawie taką, jak na ekranie. Też gałązki z „kwieciem", tylko zamiast ratusza widać takie serduszko ze wstążki i napis „kochaj mnie zawsze".

— Ach, ty smarkaczu, toś ty zaglądał do tej paczki? — Ninuś aż zadygotała z oburzenia. Ich miłosne, narzeczeńskie listy!..

— Ja... tak sobie, czystym przypadkiem, absolutnie niechcący. Nawet nie czytałem, tylko oglądałem!

W tym momencie obrazek zakołysał się, po czym powoli jakby z niechęcią, ustąpił miejsca uśmiechniętej nieruchomo twarzy młodej blondynki. Blondynka w pewnej chwili zatrzepotała powiekami i powiedziała:

— Dzień dobry państwu!

Rozpoczynamy nasz program i serdecznie witamy miłych telewidzów. A oto nasze telerozmaitości!

Blondynka zastygła w uśmiechu i rozpłynęła się we mgle, z której obok wysokiego pana z wąsikiem wyłowił się — tatuś!

— Panie Kowalski, widzi pan? Niewiele się zmienił, co?

— Wygląda zupełnie telewizjo... tego... telefoto... autogenicznie, to prawda! — potwierdził Kowalski.

Pan z wąsikiem popatrzył z wysiłkiem na ekran i zaczął coś mówić. Kasperczak siedział przy stoliku, lewą rękę trzymając pod szyją.

— Widocznie nie wyszło — westchnęła Ninuś.

— Hehe, tata ma główkę! — powiedział z uznaniem syn.

Z kolei Kasperczak odpowiadał wysokiemu panu z wąsikiem.

— No, Władek, mrugnij choć raz szepnęła Ninuś.

Rysował: Alfred Kud

Kasperczak ciągle trzymał zaciśniętą dłoń przy kołnierzyku. W pewnej chwili spojrzał na kamerę i.. przerwał w pół słowa. Na jego twarzy odbiło się coś na kształt zdumienia, mimo woli mrugnął kilka razy i nagle nos zaczął mu się falować na całej długości.

— Mrugnął, widział pan panie Kowalski? To do nas — entuzjazmowała się Ninuś — Boże jedyny! Ale dlaczego marszczy nos, okropnie, i nic nie mówi?

— Widać się zaciął — stwierdził Kowalski. — To się zdarza. W takim wypadku nic, tylko porządnie klepnąć w plecy. Pamiętam, jak się raz zadławiłem skórką od pomidora,

— Nasz racjonalizator pewnie nawet teraz rozmyśla nad nowym pomysłem, prawda? zagadnął pan z wąsikiem.

— Ja? — Kasperczak ocknął się.

— A więc może powie pan naszym kochanym telewidzom, zgromadzonym w tej chwili przy telewizorach, jak pan doszedł do tego, że... Ale może przed tym zapalimy papieroska, bardzo proszę... — wysoki pan z wąsikiem sięgnął do kieszeni. — Aha, nie w tej — powiedział i sięgnął do drugiej.

Z kolei na jego twarzy odbiło się zdumienie. Trwało to bardzo krótko i znów uśmiechnął się.

— Zupełnie jak Ramon, tylko trochę starszy — westchnęła Ninuś.

— Czuję, że pan mnie poczęstuje, mimo że to pan jest naszym gościem — powiedział pan z wąsikiem.

Kasperczak, trzymając lewą rękę przy kołnierzyku, zaczął prawą przeszukiwać kieszenie.

— Kiedy gdzieś mi się zapodziały — wymamrotał.

— Przecież zostawiłeś je w domu na stole, Władek opamiętaj się — krzyknęła Ninuś pochylając się do przodu.

— Że też mnie nie słyszy!..

Kasperczak usiłował teraz sięgnąć prawą ręką do lewej kieszeni.

— Sięgnie czy nie sięgnie? — zastanawiał się głośno Kowalski. — Na moje wyczucie powinien sięgnąć.

— Wobec tego nie zapalimy, pięć minut dla zdrowia w zdrowym ciele zdrowy duch, he, he — powiedział z ekranu pan z wąsikiem i znów uśmiechnął się ujmująco.

— Dlaczego? — spytał Kasperczak, walcząc z kieszeniami. Jego długi nos falował miarowo. — Przecież wiem że miałem...

— Nieważne. Ale o czym to mówiliśmy?

— Nie ma do jasnej ciasnej — przerwał mu Kasperczak. — To może ja skoczę do kiosku?

Na czoło pana z wąsikiem wystąpiły kropelki potu.

— Widzę, że pan z humorem idzie przez życie. Tak to pomaga w pracy. W pana pracy na przykład...

Po kilku minutach Kasperczak i pan z wąsikiem rozpłynęli się we mgle, a na ekranie znów pojawiła się blondynka z rzęsami.

— Tak krótko? — zdziwił się syn Kasperczaka.

— Właśnie — westchnęła Ninuś. — Ale dobrze się trzymał co?

— Jest bardzo telewizjo... tego... potwierdził Kowalski.

— Tylko czemu mu mama ćmiki zabrała?

— Najważniejsze, że plamy nie było widać...

„To jednak dobrze, że go nie zdradzałam", pomyślała, idąc do domu. Przygrzeję mu te flaczki na kolację".

BOHDAN GRABISZ

Popularność Andersena

W naszym województwie bogate tradycje posiada teatr dla dzieci. W każdym mieście odbywają się raz po raz przedstawienia bajek. Amatorskie zespoły teatralne nie szczędzą trudu, aby najmniejsi widzowie mieli radość, a równocześnie mogli wynieść jakąś naukę, która im się przyda w późniejszym życiu. Nawet Teatr im. W. Siemaszkowej rozpoczął dawać spektakle dla dziatwy. Oby z tej innowacji nie zrezygnował w przyszłym sezonie.

Potwierdza się opinia, że szczególną popularnością cieszą się wciąż bajki Andersena. I tak zespół teatralny w Sędziszowie przygotowuje pod kier. Władysława Wita baśń tego pisarza pt. „Nowe szaty króla", a „Dziewczynkę z zapałkami" wystawiły dzieci w Dębie (na zdjęciu niżej scena z „Dziewczynki z zapałkami" Andersena, granej na scenie Fabrycznego Klubu Zakładów Metalowych w Dębie).

DZIEWCZYNA i KOKOSY

Drukowana poniżej wypowiedź stanowi głos w dyskusji o pracy kulturalno-oświatowej, porusza jedną z dziedzin tej działalności, którą należy stale, wszechstronnie omawiać, w czym udział powinno wziąć jak najwięcej osób.

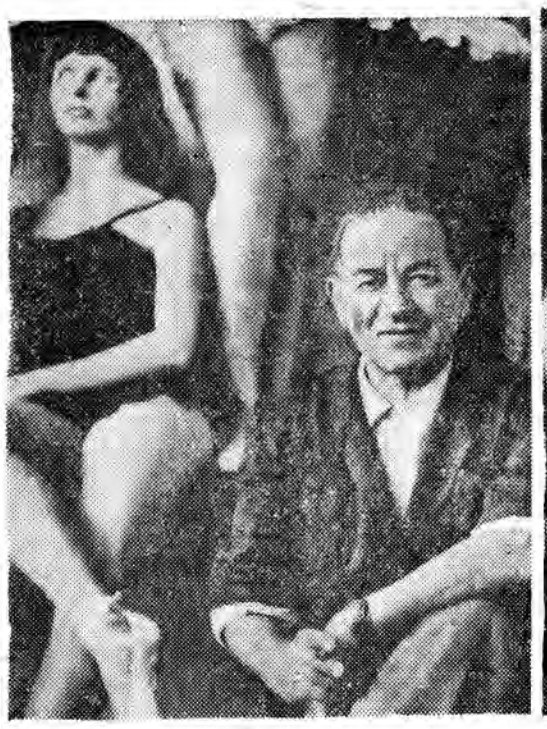

Na zdjęciach: wybitny polski tancerz — Wójcikowski i scena baletowa z Opery w Sofii.

Tytuł felietonu pochodzi od oryginalnej nazwy sztuki — zdaje się francuskiej — którą w obecnej chwili wystawia pewien teatr amatorski w woj. rzeszowskim. Ta — jak mnie poinformowano — burleska jest błaha, nie przynosi większej szkody, ani też pożytku i nie warto by się nią zajmować, gdyby sprawa nie urastała w pewnym sensie do rangi problemu. Tytuł w tym wypadku jest symboliczny. Wiele bowiem zespołów pragnie za wszelką cenę być dochodowymi, czyli „robić kokosy", a do tego najczęściej przydaje się właśnie dziewczyna — nie tyle nawet ładna ile roznegliżowana.

Miałem się o tym możność przekonać przy różnych okazjach. Nie chcę przez to absolutnie powiedzieć, że tak bywa wszędzie, że brak przykładów świadczących o właściwym pojmowaniu roli teatru amatorskiego. Np. zespół w Szalowej wystawił - „Skąpca", równocześnie zapoznając się dokładnie z całą twórczością Moliera. W małych Batyczach (w powiecie przemyskim) zdobyto się na zainscenizowanie powieści Orzeszkowej „Niziny". To coś mówi... Niedawno powstała przy PDK w Sędziszowie sekcja teatralna prowadzi próby z „Panny Maliczewskiej" — Zapolskiej. Jak na początek też dobrze. Przykładów pozytywnych nie trzeba więc szukać ze świeczką.

Ogólnie biorąc w ruchu amatorskim od pewnego czasu daje się znowu zauważyć ożywienie. Obok dawnych uczestników znaleźli się w zespołach ludzie nowi, często niezmiernie uzdolnieni. Stale podnosi się poziom artystyczny przedstawień. Członkowie zespołów korzystają z lektury pomocniczej, coraz bardziej stać ich na przemyślane inscenizacje i ciekawą scenografię. Na porządku dziennym jest sięganie po wartościowy repertuar klasyczny i współczesny (polski i obcy) oraz trafne interpretowanie go. Raz po raz na afiszach pojawiają się sztuki Bogusławskiego, Fredry, Gogola, Goldoniego itp.

Upajać się byłoby jednak dalece nie wskazane. Jeśli chodzi o cyfry to poszczególne z nich mogą nawet zadowalać, lecz zapominać o niebezpieczeństwie, o którym wspomnieliśmy na początku — nie wolno w żadnym wypadku. Statystyka — powiedział ktoś — jest jak kostium kąpielowy: to, co odsłania, jest interesujące, ale jeszcze bardziej interesujące jest to co ukrywa.

Przypatrzmy się trochę statystyce. Ponad 300 zespołów teatralnych w woj. rzeszowskim to na pewno nie jest mała cyfra. Lecz już zespołów muzycznych nie ma więcej jak 130 (w tym 54 kapel ludowych, co nie jest jeszcze tak źle), tylko 100 chórów i około 60 grup tanecznych (to niewątpliwie musi już niepokoić).

Doświadczeni artyści — amatorzy mają na tę sprawę ustalony pogląd: u podstaw jej leży pozornie większa łatwość w przygotowaniu sztuki teatralnej, aniżeli w stworzeniu dobrego zespołu chóralnego czy też instrumentalnego. Ponadto przedstawienie teatralne daje większe możliwości uzyskania funduszów ze sprzedaży biletów.

Kierując się tymi przesłankami — poszczególni pseudo - działacze kulturalno - oświatowi prześcigają samych siebie: czym bzdurliwsza sztuka, tym lepszy „zarobek", a jeśli się jeszcze byle co zaśpiewa, jeśli pokaże się do tego damskie nogi — to już w ogóle szał!... Na tej zasadzie powstają spektakle w rodzaju „Zemsty Cygana" i „Wróbla domowego". Tytuły granych u nas bezwartościowych sztuczydeł można — niestety — długo wyliczać. Wspomnimy jeszcze jedynie o „Dzieciach wdowy", o „Pośle czy kominiarzu", bo stosunkowo najczęściej się powtarzają.

W tym miejscu warto sobie powiedzieć, że teatr, dobry chór, balet z prawdziwego zdarzenia, — a sztuczki z przyśpiewkami i podskakiwaniem — to są zupełnie różne rzeczy, że te drugie z pracą kulturalno-oświatową nie mają nic wspólnego. Odnosi się to do wszelkich sztuk wyciągniętych z lamusa, pozbawionych wartości artystycznych, odznaczających się wsteczną treścią.

Na istniejące w pewnych kołach zdezorientowanie nie można zamykać oczu. Są wśród nowych „aktywistów" tacy, którzy specjalnie siali zamęt. Inni ze słabości ulegają najmniej wyrobionym gustom. Jeszcze inni pragnęliby zmienić świecki charakter świetlic (wystawianie np. „Żywota św. Genowefy"), co również stanowi pomyłkę. Wszyscy razem powinni w obliczu zbliżającego się nowego sezonu jesienno-zimowego zastanowić się nad swoją działalnością.

Nawet renomowane, mające opiekę zespoły schodzą niekiedy na niewłaściwą drogę. Trudno — przypuśćmy — powiedzieć, że klub fabryczny Zakładów Metalowych w Dębie nie ma poważnego dorobku, a jednak repertuar jego zespołu teatralnego musi budzić też pewne wątpliwości. Czy „Małżeństwo Loli" Zbierzchowskiego stanowi naprawdę najlepszą pozycję repertuarową, uwzględniając i kanikułę? Zbierzchowski to był kiedyś znany literat lwowski, człowiek o dużym dowcipie. Trudno jednak uwierzyć, aby ta sztuka mogła być dzisiaj w pełni zrozumiana; do widza dochodzą raczej strzępy myśli, czysto zewnętrzna powierzchnia zjawisk dziejących się na scenie, rzeczy najbardziej płytkie.

Sztukę i dochodowość można porównać do ognia i wody (w warunkach działalności świetlicowej na naszym terenie). Kto prócz dziecka lub szaleńca może pragnąć świadomie połączenia ognia z wodą? Tylko ten, kto chce ten ogień ugasić. Rzetelni działacze kulturalno-oświatowi nie będą na pewno chcieli u siebie zabić sztuki. Potrafią wyzwolić się spod niewłaściwych wpływów.

Sztuka socjalistyczna stawia wysokie wymagania. Niektórzy pracownicy kulturalni w terenie powyskakiwali ze socjalistycznego pociągu, ale pomylili się myśląc, że wszyscy będą za nimi skakać. Coraz więcej jest wśród samych widzów protestów, krytyki fałszywego doboru repertuaru. Ludzie skazani na stykanie się z jednym czy najwyżej kilkoma zespołami muszą mieć prawo do oglądania takich przedstawień które najbardziej na to zasługują.

J. MIRECKI

U PROGU NAUKI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

oraz do podniesienia ich zarobków przez zwiększenie ilości godzin nadliczbowych. Te przyczyny, jak również oficjalna podwyżka płac nauczycieli od 15 do 20 proc. oraz 10-procentowy dodatek naukowy — wpłynęły niewątpliwie mobilizująco na stałe podnoszenie kwalifikacji zawodowych i na powrót do pracy nauczycielskiej z innych zawodów.

— Jak przedstawia się na terenie woj. rzeszowskiego problem szkoły laickiej oraz szkoły bez nauki religii?

— Wraz ze wzrostem popularności Towarzystwa Szkół Świeckich, wszystko wskazuje na fakt powstawania coraz liczniejszych szkół bez nauczania religii. Z roku na rok wzrasta liczba rodziców, którzy życzą sobie posyłać dzieci do takiej szkoły. My ze swej strony dołożymy wszelkich starań i pomocy w przydzielaniu obiektów szkolnych — zwłaszcza tam, gdzie ruch TSŚ staje się coraz szerszy, jak np. w Mielcu, Krośnie, w Przemyślu i Gorlicach. W miastach tych już od września powstaną szkoły typowo świeckie, tzn. bez religii. W samym zaś Rzeszowie do tej pory notowany jest wzrost z 200 uczniów do 300 i być może zostanie utworzona, obok już istniejącej — druga szkoła bez religii.

Ze swej strony mogę zapewnić, że Wydział Oświaty dołoży szczególnych starań, aby zabezpieczyć we wszystkich szkołach ich świecki charakter.

— Gdybyśmy chcieli podsumować wyniki przygotowań do nowego roku szkolnego, wyciągnęłoby się chyba wniosek o dużej poprawie sytuacji szkolnictwa?

— Na pewno tak jest w istocie. Lepsze w nastroju nauczycielstwo, około 1.000 nauczycieli przeszkolonych na różnych kursach dokształcających, wzrost wagi szkoły i świadectwa szkolnego są symptomami pozytywnymi i gwarantują właściwsze wyniki nauczania. Pewnie, że wiele jeszcze pozostało do zrobienia, ciągle występować się będzie z naszej strony z apelem pod adresem rad narodowych w sprawach bytowych nauczycieli, pod adresem społeczeństwa o pomoc w budowie nowych szkół i o wzmożoną współpracę rodziców, a także ZMS i ZMW ze szkołą.

Rozmawiała: **K. S.**

Rozmowa z J. Iwaszkiewiczem

Przesyłam serdeczne pozdrowienia
Na wszystkich moich czytelników.
Jarosław Iwaszkiewicz

Pozdrowienia od J. Iwaszkiewicza dla czytelników

Znakomity pisarz Jarosław Iwaszkiewicz przyjmuje nas w redakcji „Twórczości", którą od paru lat redaguje. Prosimy o chwilę rozmowy.

— Nazwisko Pana jest od wielu lat związane z Sandomierzem. Kiedy poznał Pan miasto po raz pierwszy?

— To było dawno — przyjechałem po raz pierwszy do Sandomierza w 1921 roku. Ale dopiero od 1936 zaprzyjaźniłem się z nim na dobre.

Nawet w czasie okupacji byłem w Sandomierzu, choć to zbyt bezpieczne nie było. Obecnie, stwierdzam z zadowoleniem, że dużo zmieniło się w Sandomierzu na lepsze, miasto posiada teraz rzeczowego, energicznego burmistrza. Cieszy mnie odbudowa sandomierskich zabytków, kamienicy Oleśnickich, bramy Opatowskiej, restauracja rynku. Jednak, najbardziej czekam na opuszczenie zamku. Jakie tam mogą kryć się skarby architektury, my nic o tym nie wiemy. A ile pożytecznych instytucji mogłoby się w zamku pomieścić... Uważam, że potrzebny jest solidny plan rozwoju Sandomierza, uwzględniający i szanse siarki, i poprawę sytuacji ekonomicznej wsi, jaka daje się zauważyć w ostatnich latach. Plan, naturalnie, nie taki jak Przypkowskiego, który chciał wszystko burzyć i odbudowywać na nowo...

— Na pewno Panu, jako długoletniemu sandomierzaninowi, znane są perypetie dzieci z Państwowego Domu Dziecka nr 1, które kościół chce eksmitować z zajmowanego przez nich parteru Domu Księży - Emerytów?

— Tak, znam tę historię i bardzo się dziwię, że kościół walczy z dziećmi. Jest to jeden z najlepszych domów, jakie widziałem. Obserwuję dzieci z Sandomierza od wielu lat. Są niezwykle sympatyczne, dobrze wychowywane, więc odebranie im domu uczyniłoby dużą krzywdę, trudną do naprawienia.

— Nad czym Pan obecnie pracuje?

— Pracuję obecnie nad trzecim tomem „Sławy i chwały". Przyznam, że idzie mi dość ciężko, doszedłem już do lat najbliższych, gdzie osąd o zdarzeniach jest trudniejszy. Dokucza mi także brak czasu.

— Czym chciałby Pan podzielić się z naszymi czytelnikami?

— Żyję teraz pod wrażeniem ostatniej podróży do Moskwy i Kijowa. Zetknąłem się tam z wielką serdecznością. Rozmawiałem z pisarzami miesięcznika „Oktiabr" o nawiązaniu głębszej współpracy. W Kijowie, który odwiedziłem po raz pierwszy po czterdziestu latach, wróciłem do wspomnień młodości. Odnalazłem nawet stary, drewniany domek, który przetrwał wszystkie burze... Tam, na ulicy Gorkiego, dawniej — Kuźnicznej, pisałem pierwsze swoje utwory... Żałuję tylko, że nie spotkałem nikogo z przyjaciół lat młodości. Widzi pan, moje pokolenie wykruszyło się... Jedynie po powrocie otrzymałem list od pewnego kolegi z gimnazjum, który radzi się, co robić, aby zobaczyć się ze mną.

Rozmawiał: **W. Rustecki**

Kronika kulturalna

W Twierdzy (powiat Strzyżów) odbyło się zebranie działaczy kulturalno — oświatowych. Z inicjatywy Rady Społecznej przy miejscowym Wiejskim Domu Kultury postanowiono powołać do życia Towarzystwo Domu Ludowego, które wznowi swoją działalność w tym rejonie.

Na członków Towarzystwa wpisało się już 28 osób, przy czym powołany komitet organizacyjny będzie przyjmować zapisy do 30 września br.

* * *

W Gliniku Zaborowskim mieszkańcy wybudowali w czynie społecznym dom ludowy. Obecnie powstał tu 50-osobowy zespół pieśni i tańca, który w swoim repertuarze sięga do bogatych tradycji Rzeszowszczyzny w tej dziedzinie. Do zespołu należy nie tylko młodzież, ale i starsi. Przekazują oni młodym dziewczynkom i chłopcom wiele dawnych melodii i tańców, ratując je od zapomnienia.

* * *

Oddział Kultury Prezydium PRN w Brzozowie wraz z kierownictwem Domu Kultury ogranizuje ognisko muzyczne. O dużym zainteresowaniu muzyką świadczy fakt,

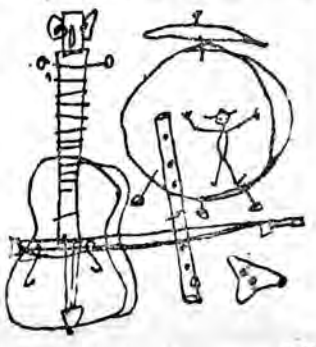

że obecnie trzech nauczycieli muzyki prowadzi nauczanie dość licznych grup.

Ognisko muzyczne poprowadzi Barbara Szuba — absolwentka Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie. Nauka będzie się odbywała w klasie fortepianu, akordeonu, skrzypiec i in. instrumentów. Oprócz tego powstanie w Brzozowie chór dziecięcy.

Zespół nauczycieli oraz instrumenty są zapewnione. Opłaty za naukę będą wynosić około 50 zł miesięcznie. Ognisko oczekuje pomocy od instytucji i społeczeństwa, bo jak dotąd jedynie Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu przekazała na rzecz nowej placówki kulturalnej 5 tys. zł.

* * *

Zaleceniem ministra oświaty w nadchodzącym roku szkolnym młodzież szkół podstawowych i średnich będzie obowiązkowo korzystała z miesięczników „Mała Mozaika" i „Mozaika". Czasopisma te wychodzą w języku rosyjskim, angielskim, francuskim i niemieckim. Zawierają wiele interesujących tekstów, popularne piosenki, anegdoty i humor, co uczyni lekcje języków obcych bardziej atrakcyjnymi niż dotychczas.

„Mała Mozaika" — zwłaszcza rosyjska, przeznaczona jest dla klas VI i VII szkół podstawowych, a „Mozaika" dla szkół średnich. Dyrekcje i kierownictwa szkół mogą zamawiać prenumeratę zbiorową w „Ruchu" do dnia 15 września br.

OSOBLIWI MIŁOŚNICY

W książce pt. „Żołnierze Starówki" Lucjan Fajer opisuje dzieje Powstania Warszawskiego na Starówce, umieszczając przy tym szkice sytuacyjne, objaśnienia, wykazy imienne powstańców oraz liczne autentyki — zdjęcia. Po wypożyczeniu tej książki z Miejskiej Biblioteki w Przemyślu jeden z „miłośników" czytelnictwa powyrywał z niej wszystkie fotografie, niszcząc w ten sposób wartościową pozycję, będącą własnością społeczną. Ponieważ nie jest to wypadek odosobniony i zdarza się w wielu bibliotekach i czytelniach naszego województwa, należałoby tego rodzaju wandalizmowi wydać zdecydowaną walkę.

Najlepszym chyba sposobem byłoby dokładne przeglądanie książek przed wypożyczeniem i po ich zwrocie. W ten sposób najłatwiej wykryje się zawsze niszczyciela, by zmusić go do odkupienia książki.

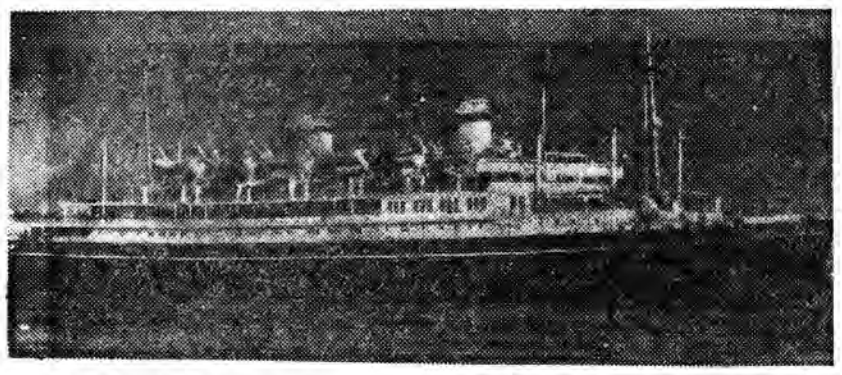

„BATORY" wpływa do portu w Gdyni.

Kiedy po zakończeniu rejsu „Batorego", znalazłem się niedawno znów na polskiej ziemi — doszedłem do wniosku, że przeciętny obywatel niewiele wie o naszym największym transatlantyku. A przecież od przeszło 20 lat jest on chyba najpopularniejszym ambasadorem naszego kraju na całym świecie.

Dlatego zamiast podzielić się swymi wrażeniami z podróży, postanowiłem pisać o „Batorym".

M/S „BATORY"

M. ARCZYŃSKI

Każdego kto po raz pierwszy znajdzie się na pokładzie tego lśniącego białością i luksusem olbrzyma, uderza wspaniały salon recepcyjny, gdzie na honorowym miejscu znajduje się imponujących rozmiarów portret króla Stefana Batorego. Po obu stronach portretu wyryta jest w języku polskim i angielskim krótka, lecz jakże bogata historia statku z okresu ostatniej wojny. Oto ona:

„M/S „Batory" w walce za waszą i naszą wolność 1939 — 1945 r. Wojenna służba M/S „Batory" pod polską banderą w Alianckich Siłach Zbrojnych na morzu.

„M/S „Batory" brał udział w następujących operacjach wojennych: kwiecień 1940 — lądowanie wojsk w Norwegii, maj 1940 — ewakuacja z Norwegii do Francji, czerwiec 1940 — ewakuacja z Francji do Anglii, październik 1942 — lądowanie wojsk w płn. Afryce, lipiec 1943 — lądowanie na Sycylii, sierpień 1944 — lądowanie wojsk w płd. Francji, lipiec 1945 — M/S „Batory" przejęły z powrotem władze wolnej i demokratycznej Polski".

W czasie bohaterskich rejsów „Batory", wielokrotnie bombardowany przez Niemców, zawsze wychodził z opresji cało. Nawet wtedy, kiedy hitlerowska bomba eksplodowała zaledwie 5 m od burty, nie poniósł poważniejszych szkód. Toteż wśród marynarzy alianckich zdobył sobie sławę „szczęśliwego statku" i po dziś dzień tej sławy zażywa.

Zbudowany we Włoszech w roku 1936, M/S „Batory" odbywał do wybuchu wojny dalekie rejsy na wodach świata. Dzięki komfortowi i znakomitej obsłudze, do dziś konkuruje z najlepszymi statkami transoceanicznymi.

Jak wiadomo, statek ma 14.287 ton rejestrowych brutto, to znaczy, że tyle wynosi pojemność całego kadłuba z pomieszczeniami, pokładami, halami maszyn itd. Długość 156 i pół m, a szerokość — 21 i pół m, zanurzenie około 8 m. Część górna — 7 pokładów, czyli jak gdyby 7 niskich pięter. Statek jest wyposażony w 2 silniki Diesla o łącznej mocy 12.500 HP i płynie z szybkością 19 węzłów, tj. ok. 35 km/godz.

Liczby te nie przemawiają do wyobraźni. Przeciętnemu czytelnikowi więcej powiedzą inne dane. Pełne obciążenie statku wynosi 818 pasażerów i około 350 osób obsługi wraz z załogą.

Nie licząc bagażu, towarów, samochodów i innych ciężarów, statek zabiera na przykład na rejs do Kanady, trwający 20 dni: 1.085 ton ropy oraz 1.633 tony słodkiej wody, co z grubsza biorąc, daje ponad 260 cystern kolejowych, czyli kilka pociągów. Ten olbrzymi ładunek samego paliwa i wody daje już jakie takie wyobrażenie o rozmiarach statku. Przeciętnie zużywa „Batory" dziennie ponad 50 ton ropy i 80 ton wody słodkiej.

Zbiorniki na wodę i paliwo znajdują się na dnie statku. Bezpośrednio nad nimi wbudowano tzw. „serce statku", czyli potężne hale maszyn, elektrownię o mocy 1.400 KW, zdolną oświetlić trzydziestotysięczne miasteczko, dalej — chłodnie i lodówki do przechowania kilkudziesięciu ton żywności, urządzenia ogrzewnicze itp., co na zwiedzających robi wrażenie wielkiej podziemnej fabryki.

„Mózgiem" statku jest mostek kapitański. Idąc z niego w dół, widzimy kabiny I kl., coctailbar, kajutę komendy, radiostację, salony, werandy, plaże, place do gry. Niżej — pokład spacerowy, sale dancingowe, kino, czytelnie i bary. Jeszcze niższe pokłady — to kabiny klasy turystycznej, intendentura, biura, sale jadalne, kuchnie, szpital, magazyny, kajuty jadalne personelu.

Cały statek przedzielony jest dziewięcioma pionowymi przegrodami wodoszczelnymi, a w 5 z nich są drzwi, które w razie alarmu, można zamknąć z mostku kapitańskiego jednym pociśnięciem dźwigu. Do szybkiego porozumienia się z całym statkiem, służy scentralizowany system głośników, z centralą na mostku kapitańskim.

Wspomniałem, że „Batory" żyje własnym życiem. Na potwierdzenie tych słów, przytoczę kilka szczegółów. Oto „Batory" posiada własną piekarnię o dziennym wypieku około 2.500 bułek, kilkaset bochenków chleba, nie licząc tysięcy ciast i tortów, własną pralnię mechaniczną (pościel zmienia się co 2 dni), zakład drukarski, warsztaty mechaniczne, zakład krawiecki, fryzjerski, fotograficzny, kilka bogato zaopatrzonych sklepów w galanterię i kosmetyki krajowe i zagraniczne, własną fabrykę wędlin i wędzarnię oraz agencję pocztowo - telefoniczną.

Dla pasażera „Batory", to małe szczęśliwe miasteczko, wyposażone we wszystko, co człowiekowi do wygodnego życia potrzebne.

Leniwie wloką się dni na oceanie. Wypełnione są one różnorodnymi zabawami, grami towarzyskimi i zajęciami, tak, ażeby każdy pasażer znalazł coś interesującego dla siebie. Jest więc wspaniały basen z pochyłym dnem i podgrzaną wodą morską, są zanderowskie urządzenia gimnastyczne do trenowania na rowerach, na łodzi wioślarskiej, jazdy konnej i in. — są masaże, lampa kwarcowa, natryski, plaże i wygodne leżaki, są codziennie koncerty świetnego zespołu jazzowego, adapter i 1.200 najnowszych płyt, korty i place do gier ruchomych, filmy, dancingi, biblioteka i czytelnia, pokoik dla dzieci, a dla amatorów bridge'a — po prostu raj. W czasie postoju w niektórych portach, np. w Kopenhadze, organizowane są wycieczki autokarowe.

Na statku panuje ład, porządek, wzorowa czystość, a nade wszystko jakaś serdeczna bezpośrednia atmosfera, w której każdy czuje się od pierwszej chwili jak w gronie przyjaciół. To niewątpliwie zasługa całej załogi, znakomitej organizacji. I nie byłby to obraz pełny, gdyby nie podkreślić specjalnie tego rzadkiego, niestety, u nas zjawiska, jakim jest na statku niezwykła i niemal zaskakująca uprzejmość.

Chłodno już na tarasie... Krzesła stoją puste.

»SULIKO«

Pracownicy naukowi Instytutu Elektroniki, Automatyki i Telemechaniki Akademii Nauk Gruzińskiej SRR skonstruowali nowy radioodbiornik „Suliko", w którym, zamiast lamp, zastosowano półprzewodniki. Odbiornik waży jedynie 375 gramów.

Z pożółkłych kartek historii

Król Zygmunt August w 1569 r., w specjalnym przywileju zezwolił Janowi z Pilczy Pileckiemu, by na gruntach włości Trembowisko (dzisiejsze Trzebownisko) i Łąka, wówczas do powiatu przeworskiego należących, miasto nazwane Sokołowem założył.

Nową tę osadę obdarzył król prawem magdeburskim. Jarmarki ustalone zostały trzy do roku, zaś targi wolno było urządzać w każdy poniedziałek. Szczególnymi względami cieszyły się w Sokołowie cechy garncarzy i stolarzy. Stosownie do zwyczaju, obowiązującego w miastach już dłużej istniejących zezwolił król pobierać opłatę od miary i wagi różnego rodzaju towarów, wystawionych w Sokołowie na sprzedaż. Osadnicy uwolnieni byli od wszelkich danin i podatków na 20 lat, a wieczyście od ceł, targowego, grobelnego i mostowego, kiedy wyruszali w podróż na terenie całego kraju. W 1586 r. wydany został przez spadkobierczynię Jana z Pilczy — Annę Kostkową dokument, na mocy którego oddano miastu na własność ratusz wraz z dochodami miejskimi i prawem wyrębu lasów.

Kiedy Anna Kostkowa owdowiała w 1603 r. o jej rękę z uwagi na ogromne bogactwa ubiegał się słynny awanturnik — hr. Stadnicki. Ponieważ Anna odrzuciła jego konkury i wyszła za mąż za Łukasza Opalińskiego, Stadnicki w 1608 r. urządził najazd na Sokołów, w wyniku którego miasteczko zostało prawie całkowicie zburzone, a wielu jego mieszkańców — wymordowanych.

Okolice Sokołowa nieprzebytymi okryte były borami, toteż tutaj znajdowało się wielkie siedlisko różnego rodzaju zwierzyny, a głównie żubra.

W okolicach wsi Turza, niedaleko Sokołowa król Władysław Jagiełło, w 1410 r. odbywał wielkie łowy, przygotowując zapasy mięsa solonego na wojnę z Krzyżakami.

Przetrzebiono lasy, wyginęły od dawna w tych stronach żubry, lecz istnieje i rozwija się miasteczko Sokołów, choć od czasu najazdu Stadnickiego jeszcze niejedną klęskę ponieść musiało. Strawił je niemal doszczętnie pożar w 1905 r., zniszczyła ostatnia wojna. Szczątki dawnych fortyfikacji pozostały jeszcze w ogrodzie plebańskim.

MAŁA ENCYKLOPEDIA

DEFILADA MUZ

Tylko niektórzy ze śmiertelnych potrafią nazwać muzy po imieniu. Objaśniamy tedy niewtajemniczonych, że ta oto, krocząca w zamyśleniu, ze zwojem pergaminu w ręku, to Klio — Głosząca Sławę — muza historii.

A ta obok to Kallope — Piękniolica — muza pieśni bohaterskiej... Ojcem im jest sam Zeus — ojciec bogów greckich, matką Mnemosyna (pamięć), a zwierzchnikiem i mistrzem Apollo — najpiękniejszy z bogów.

Ale oto rozlegają się głębokie, przenikliwe i wspaniałe tony najczystszej muzyki. Czegokolwiek dotknie Polihymnia — Darząca nas Pieśniami — wszystko staje się jednym wielkim, natchnionym hymnem i najżarliwszą, skromną pieśnią pobożną — muzyką się staje...

Wystarczy tylko posłuchać jej imienia.

POLIHYMNIA!

Słyszycie jak echo śpiewa?..

Pięknie zwą się muzy.

Erato — Umiłowana — na małej cytrze gra pieśni miłosne a Euterpe — Radosna — wtóruje jej na flecie — wtedy najpiękniejsze wiersze liryczne tworzą poeci...

Tańczyć ludziom każe Terpsychora (Miłująca Taniec).

„Cieszyć się!" — woła muza komedii, Talia — Rozkoszna, tylko Melpomena — Śpiewająca wciąż chodzi smutna, jak przystało na muzę tragedii.

Wszystkie siostry pogodzi dopiero ta, do której modlą się astronomowie — Urania — Niebiańska — zabłysną gwiazdy, a rozchodzący się ludzie wezmą sobie po jednej do domu...

(Z MITOLOGII JANA PARANDOWSKIEGO)

Rysował Tadeusz Chudy.

M. ZOSZCZENKO

PUSZKIN

Wiele lat temu zginął w pojedynku Aleksander Siergiejewicz Puszkin. W każdą rocznicę, że tak powiem, cała Rosja zalewa się łzami. Ale najbardziej płacze i rozpacza Iwan Fiodorowicz Gołowkin. Na dźwięk słowa Puszkin — dostaje drgawek i wpija wzrok w daleką przestrzeń...

Jakże może nie spoglądać w przestrzeń, ludzie kochani, kiedy ujawnił się nagle nieznany szczegół z życia genialnego poety?

Naszą opowieść rozpoczniemy, oczywiście, z zachowaniem najdalszego dystansu, aby nie ubliżyć pamięci wybitnego geniusza. A więc zaczniemy od 1921 roku. Wtedy fakty będą wymowniejsze.

Otóż w 1921 roku, w miesiącu grudniu wrócił z wojska do rodzinnych pieleszy Iwan Fiodorowicz Gołowkin. A tu właśnie NEP. Ożywienie. Bułki pieką. Handelek się rozwija. Jednym słowem życie tryska fontanną. Mimo to, nasz Gołowkin łazi po mieście bez celu. Widzicie, dachu nad głową nie ma. W soboty nocuje u znajomych. Na psiej ściółce. W przedpokoju.

No i stąd oczywiście jego sceptycyzm. Jednak w roku 1925 nabrał nasz Gołowkin sprytu i zdobył mieszkanie. Może podsmarował, a może los mu się uśmiechnął! Nie wiadomo, grunt, że zamieszkał.

Pokoik mokry. Dwa okna. Podłoga, oczywiście. I sufit. To wszystko. Ale i za to dzięki.

Z nadzwyczajną miłością zajął się Gołowkin urządzeniem mieszkania. Zrujnował się na tapety, którymi okleił ściany. Wbił gdzie trzeba gwoździe dla komfortu. I mieszkał, jak sułtan turecki.

Lata tymczasem mijały. Minęła osiemdziesiąta siódma rocznica śmierci ukochanego poety. Następnie — osiemdziesiąta ósma.

A w samą osiemdziesiątą dziewiątą zaczęły się w domu gadki. Puszkin, niby. Pisarz. Mieszkał ongi w tym lokalu. Uszczęśliwił, widzicie, tę przestrzeń czterościenną swoim nieobjętym talentem. Znakiem tego, nieźle by było jaką deszczułkę przybić. Ku wieczystej potomków pamięci. Sam Iwan Fiodorowicz Gołowkin, frajer, zajął się tą deszczułką.

W domu Sodoma. Damy biegają, jak kot z pęcherzem. Garnki szorują, kąt sprzątają. Zwala się tu nagle pięcioosobowa komisja. Pokój, niby, obejrzeć.

Na widok różnych gratów — rozmaitych rondli i cluchów — westchnęli ze zgrozą.

— Ongi — rzekli — mieszkał tu Aleksander Siergiejewicz Puszkin! A tu co? Po prostu, szkarada. W kącie miotła. Tu portki. Tam szelki. Przecie to ubliża pamięci genialnego poety.

Wszystkich lokatorów po trzech tygodniach wysiudano. Gołowkin, oczywiście, klął w żywe kamienie. Wyrażał swój osobisty pogląd nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

— Ludzie, co się dzieje? — pytał. — Powiedzmy, geniusz! Powiedzmy, układał jakieś wierszyki: „Skacze ptaszę po gałązce"... Ale dlaczego, powiedzcie, ludzi wysiedlają? Przecie takie wykurzanie lokatorów, to najoczywistsza utopia!

Zaczął Gołowkin ponownie szukać dachu nad głową. Schudł, osiwiał. Ale najważniejsze że stał się już wybredny. Wypytuje kto przedtem zajmował ten lokal! Czy, broń boże, nie zamieszkiwał w tym lokalu czasami Demian Biedny, albo Meyerhold. A jeżeli mieszkał, to za darmochę nie chce tego mieszkania.

Istotnie. Geniusze postępują czasami lekkomyślnie i zmieniają lokale bez zastanowienia. Stąd komplikacje.

Po co daleko szukać? Choćby współczesny nam wieszcz Mitia Cenzor, Dmitrij Michajłowicz. W ciągu roku zmienił siedem lokali. Nie mógł, widzicie, się przyzwyczaić... do płacenia komornego.

A kto wie, czy nie drzemie w nim geniusz? Jeżeli drzemie, to za jakie pięćdziesiąt lat pobłogosławią go lokatorzy — wnucy. A może do tego czasu skończy się kryzys mieszkaniowy? W tym jedna tylko nadzieja!

Głośny śpiewak polski Jan Kiepura, tzw. „chłopak z Sosnowca" — wciąż zwleka z przyjazdem do kraju. Kiepura dorobił się w USA dużego majątku, obecnie jego gwiazda zaczyna już blednąć. Może obawia się spotkania z tą publicznością, która słuchała go przed wojną, a może proponowany mu kontrakt na gościnne występy w Polsce nie jest zbyt korzystny. W każdym razie należy się liczyć, że Kiepura do nas prędzej czy później przyjedzie, ponieważ ma do załatwienia również sprawy osobiste. Jego zdjęcie, zamieszczone powyżej, pochodzi ze zbiorów prywatnych.

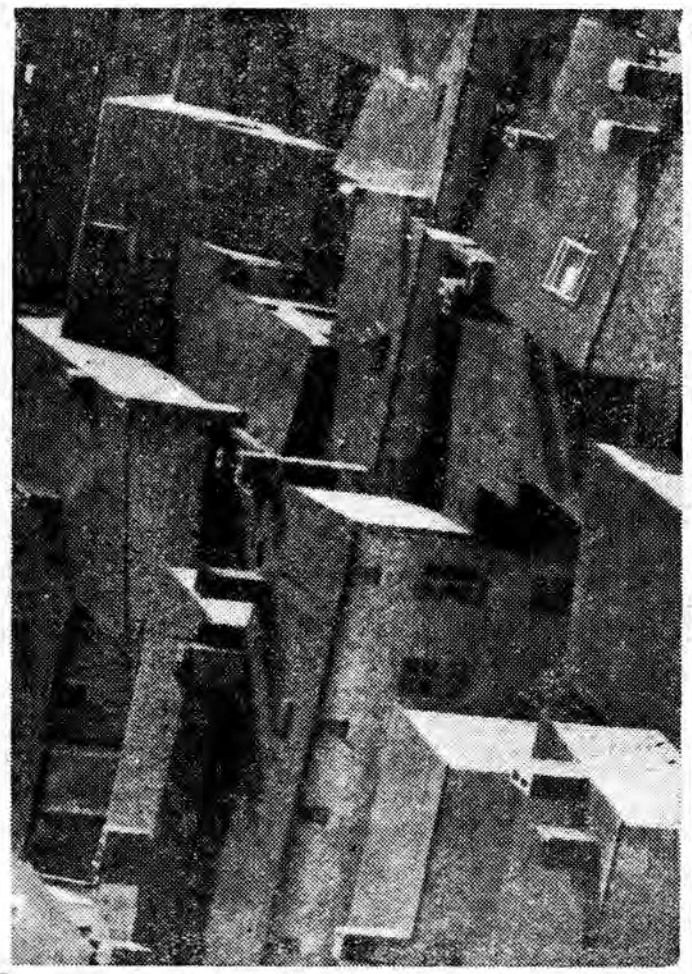

Domy widziane z samolotu.

Rzeczywistość bardziej pomysłowa od fikcji

Drobne ogłoszenia: Intel. 37 l. b. ładn. ind. sil. char. b. zamoż. woln. dosk. środ. tow. b. kult. wes. dynam. zamił. sport. podr. energ. zdr. chce koresp. cel matrym. z intel. przyst. odp. wys. sytuow. zdr. loj. d. wychow.

W „Chasseur Francais" czytamy: Czy znajdę towarzysza doli wyznającego nieszablonowe poglądy, gotowego zastosować się do wybitnej indywidualności kobiecej, rasowej, trzydziestopięcioletniej, która pragnie w małżeństwie ozdobić pur purową gwiazdą smutne niebiosa baraniego życia?.

Czy jestem podobny?

L. DRZEWIECKI

Sierpniowe refleksje

Piramidalne upały.
O, życie bywa okrutne.
Już wszyscy powyjeżdżali
I nikt nie prosi na wódkę.

Upał osłabia i dręczy,
nuży sierpniowa aura,
30 procent absencji
w kopalniach, hutach i biurach.

30 procent absencji,
Wszystkiemu winne urlopy.
Niedobrze rzecz ta się skończy,
będą w zakładach kłopoty.

Pardon. Przepraszam. Ten upał,
tak jakoś podziałał na mnie.
Upał niekiedy ogłupia,
że powiem, monumentalnie.

Bo skąd ten czarny pesymizm
jeśli przez wszystkie dni lipca
przy takiej samej absencji
planowo biegła produkcja?

30 procent absencji
łez nie wyciśnie z mych oczu
bo mimo braku załogi
zakłady plany przekroczą.

Jedno się tylko nie mieści
w mej głowie. Mówcie rodacy
co robi tych procent 30
gdy wraca z wczasów do pracy?

Most „Grunwald"

Na rzece Wisłoka we wsi Przeczyca (pow. Jasło) w 1910 r. wybudowano przepiękny most, które mu w 500-letnią rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem nadano imię „Grunwald". Podczas I wojny światowej tj. w 1914 r. most ten został zburzony. Mimo starań i wysiłków miejscowego społeczeństwa przez wiele lat nie udało się jednak z różnych przyczyn odbudować historycznego mostu, który dla tamtejszej ludności stanowił bardzo ważny obiekt komunikacyjny, a zarazem i symbol zwycięstwa oręża polskiego nad Krzyżakami.

Dopiero obecnie w związku z obchodem 1000-lecia państwa polskiego i rocznicy bitwy pod Grunwaldem, społeczeństwo Przeczycy i sąsiednich wsi postanowiło odbudować zniszczony most „Grunwald". Ostatnio powstał tu więc społeczny komitet odbudowy mostu, do którego m. in. na członka honorowego poproszono wicepremiera Piotra Jaroszewicza. W pierwszym rzędzie przystąpiono do gromadzenia potrzebnych na ten cel funduszów i budulca. Do tej pory mieszkańcy wsi Przeczyca, Skórawa i Kamienica zadeklarowali już na odbudowę pamiątkowego mostu blisko milion zł. Pomoc przy odbudowie mostu deklarują też chłopi z innych wsi, a to: z Brzostka, Błażkowej, Jawora, Zawadki i Siedlisk. Z pomocą w realizacji tego celu przychodzi mieszkańcom Przeczycy również i państwo. Wojewódzka Rada Narodowa w Rzeszowie z budżetu na 1959 r. przyznała na odbudowę wspomnianego obiektu 500 tys. zł. Odbudowa mostu „Grunwald" zakończona zostanie w 1960 r.

(tap)

Następny numer „Nowin Tygodnia" będzie zawierał bogaty serwis filmowy: Wywiad W. Pruska z reżyserem nagrodzonego filmu „Ewa chce spać" — T. Chmielewskim, recenzję wchodzącego obecnie na ekrany nowego filmu polskiego „Wolne miasto" i informacje z życia znakomitej artystki francuskiej M. Morgan (na zdjęciu powyżej).

anegdoty

Pewnego dnia książę Conti wyjeżdżając, odezwał się żartobliwie do żony:

— Nie uczyń mnie rogaczem w czasie mojej nieobecności!

— O, jedź spokojnie, mężu, mam ochotę to zrobić, gdy patrzę na ciebie — spokojnie odrzekła żona.

* * *

Pan Swain, kapelan statku „Rutland", podczas wielkiej burzy pytał jednego z marynarzy:

— Czy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo?

— Jeśli będzie tak wiało, jak teraz — odpowiedział marynarz — to przed północą będziemy już w niebie.

— Niech nas Bóg od tego uchowa! — zawołał przerażony kapelan.

* * *

W 1898 roku wylała Tamiza, czyniąc wielkie szkody w pobliskich osiedlach. W pałacu bogatego lorda woda wdarła się na schody i zalewa pokoje. Flegmatyczny lokaj John, brnąc w wodzie, puka do gabinetu swego pana, otwiera drzwi i z całym spokojem oświadcza:

— Tamiza, proszę jaśnie pana!

okruchy

I

Próżno Ewę kusi wąż,
gdy w pobliżu Ewy mąż.

II

Nie wygłaszaj mów z ambony,
gdy masz jęzor obłożony.

III

Na szachownicy świata
piony też dają mata.

IV

Trudno zerwać się do czynu
gdy zażyło się rycynus.

•HUMOR•HUMOR•HUMOR•

● *Przyjemniej jest dawać niż brać. Przykład: kopniak. Inny przykład: pocałunek.*

● *Nie ciągnij życia za wąsy. Mogłoby się stać nerwowe.*

● *Kup sobie psa. Jest to jedyny sposób zdobycia miłości za pieniądze.*

● *Dbaj o ciało. Dusza jest i tak nieśmiertelna.*

● *Nie urodzić się — to jest tak, jak wygrać główną wygraną. Nikomu jednak dotychczas się to nie udało.*

● *Różnica między walkami francuskimi a rock and rollem polega na tym, że w zapasach niektóre chwyty są niedozwolone.*

● *Gentleman — to taki mężczyzna, który ochrania kobietę przed wszystkimi innymi mężczyznami z wyjątkiem samego siebie.*

(Z czeskiej satyry)

„Taki kaktus (patrz zdjęcie) wyrośnie mi na dłoni, jeśli jeszcze w tym roku powstanie w Rzeszowie Klub Międzynarodowej Prasy i Książki" — oświadczył ob. M. Kisielak. Wyrośnie mu, czy nie — oto jest pytanie!

ZŁY OMEN

Młody Kolesiński ożenił się ze śliczną osiemnastoletnią blondynką. Ze względu na szczupłość zacisznego gniazdka nowożeńców uczta weselna odbyła się w mieszkaniu teściów. Wypito kilkadziesiąt toastów ze szczególnym uwzględnieniem młodej pary. W rezultacie Kolesiński zalał się w pestkę. Nic więc dziwnego, że gdy już dobrze po północy młodzi małżonkowie dotarli do swego mieszkania, gdzie mieli spędzić noc poślubna, Kolesiński nie mógł trafić do dziurki w zamku. Widząc to panna młoda westchnęła boleśnie: — Nie ma co, ładnie się zaczyna!

Te babki są całkiem do cioci podobne.

Rys. A. Kud

JESTESMY ◄ 3 TAKIE SAME

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

Rozwiązania i nagrody z Nr 30 (423)

Rozsypanka: „Najgorsza spośród wad — nie słuchać dobrych rad".

Kalambury: 1. begonia (b go ni a), 2. lotosy (lot osy), 3. tulipan (tuli pan), 4. lewkonie (lew konie), 5. maki (ma „k" „i").

Nagrody wylosowali: I. Adam i Jerzy Beluch — Krosno, II. Krystyna Przybylik — Przemyśl, III. Tadeusz Szmyd — Budy Łańcuckie.

Szyfrogram „historyczny"

Skreślić (na tablicy obok) w szeregach liczb od strony lewej ku prawej czterocyfrowe daty następujących zdarzeń z naszych dziejów:

1. koronacja Bolesława Chrobrego, 2. koronacja Władysława Łokietka, 3. zwycięstwo króla Łokietka nad Niemcami (Płowce), 4. założenie Akademii Krakowskiej, 5. bitwa pod Grunwaldem, 6. Unia Horodelska, 7. Unia Lubelska 8. król Stefan Batory wciela Inflanty do Polski, 9. bitwa pod Kircholmem, 10. Zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem.

Po skreśleniu tych dat odczytać z pozostałych liczb dalszych osiem dat i podać w rozwiązaniu odpowiadające im zdarzenia.

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z tych zagadek (szyfrogramu lub szarady) przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział „Nowin Rzeszowskich" w Przemyślu, ul. Waryńskiego 15, z dopiskiem „Rozrywki umysłowe" — przeznaczone są do rozlosowania trzy nagrody (bony książkowe).

Szarada

Wroga DWA-TRZY-CZWARTE odparto,
Nocą PIERWSZYCH ognie błyskały,
Lecz w zadumie wódz siedział nad kartą.
TRZECIE-CZWARTE go nie zabawiały.
TRZY-DWA mu się myśl zła, uparta:
Wielkie męstwo, a siły za małe..."

1	1	7	0	2	9	1	5	1
1	7	3	2	9	0	4	1	3
3	1	1	1	3	7	6	9	4
1	5	4	1	1	0	8	1	4
1	3	3	1	0	5	1	6	8
9	4	1	8	5	1	8	9	1
1	1	8	6	1	9	0	5	4
1	4	6	1	9	8	5	3	2

KLUB

Kilka dni temu odbyło się pierwsze posiedzenie nowozorganizowanego przez ZP Ligi Kobiet — klubu dyskusyjnego przy PDK w Sanoku.

Klub nakreślił sobie bardzo szerokie pole działania. Zostaną tu utworzone poradnie — np. świadomego macierzyństwa, do której współpracę zgłosili dr Domański i dr Łukomska oraz inne. Prócz tego klub zamierza prowadzić pracę kulturalno-oświatową. Wprawdzie klub powołały kobiety, ale w jego pracy bardzo chętnie widziani będą i mężczyźni.